Ukraina broni Europy.
Tajemnica śmierci Jewgienija Prigożyna
s.32

Krzysztof Sokołowski
szuka piękna w sztuce neosakralnej s.28

70 MAMY lat

MAGAZYN
KURIER WILEŃSKI

GAZETA POLSKA NA LITWIE
CENA 0,80 EURO
Nr 35 (101)
02-08/09/2023
www.kurierwilenski.lt

Czas na powrót do szkolnej ławki
s.5, 24

Walczył do końca. Do ostatniej bitwy

Gen. Ludwik Kmicic-Skrzyński, żołnierz Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, dowódca Brygady Kawalerii „Białystok”, uczestnik kampanii wrześniowej, po latach wymuszonej emigracji spoczął u boku swoich podkomendnych z 1939 r. na cmentarzu Miejskim w Białymstoku.

FOT. OLGA ALEKNO/FPPW (D), MARIAN PAŁUSZKIEWICZ, ADOBE STOCK

ISSN 1392-0405

WILNO POLSKI TEATR

bilety do nabycia Paysera Tickets

SPOWIEDŹ

2023.09.03 19:00

PREMIERA

ul. Naugarduko 76
Dom Kultury Polskiej w Wilnie

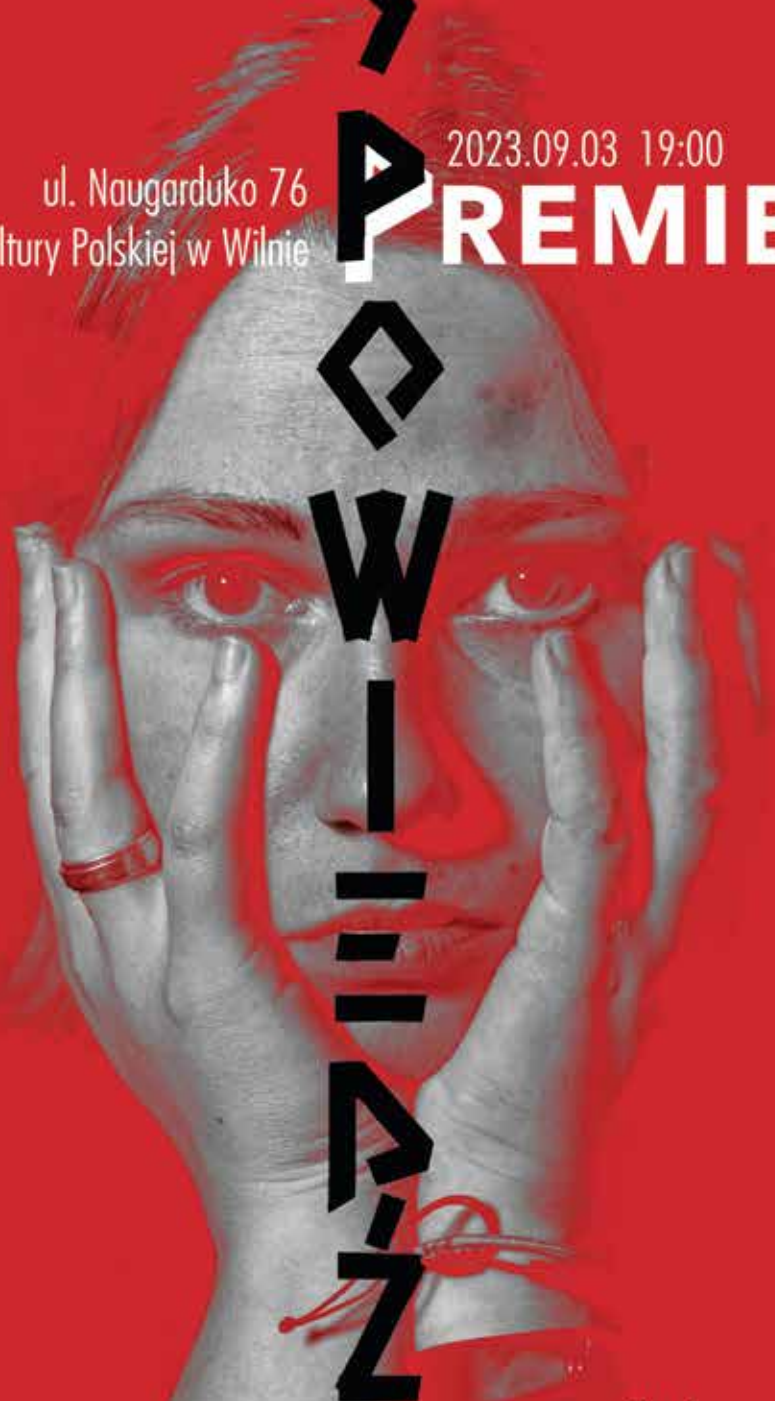

Reżyseria
Bożena Sosnowska
Tomasz Matuiza

Muzyka, scenografia, kostiumy, grafika
uczestnicy warsztatów projektu
"Akademia Teatralna"

Na podstawie utworu Jana Wilkowskiego "Spowiedź w drewnie" oraz tekstów aktorów

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Kancelarii Rady Ministrów

Wstępniak

Polska pamięta o swoich bohaterach

Wrzesień w dziejach narodu polskiego ma szczególne znaczenie. Dwie wrześniowe daty wywróciły naszą XX-wieczną historię. Na długie i mroczne 50 lat zamroziły jej naturalny bieg. 1 września 1939 r. hitlerowskie Niemcy napadły na Polskę i rozpętały II wojnę światową, a 17 dni później będący w zmowie Niemcami Związek Sowiecki wbił nóż w plecy krwawiącej Polski. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego" piszemy o samym początku tej największej i najkrwawszej wojny w dziejach świata. Jarosław Tomczyk przywołuje pierwsze dni wojny, gdy Polska samotnie walczyła z Trzecią Rzeszą. O bohaterskiej obronie Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku rozmawiał z Markiem Adamkowiczem, kierownikiem gdańskiego muzeum. 60 obrońców polskiej placówki przez 14 godzin stawiało opór niemieckiej machinie wojennej. Polacy po ponad ośmiu dekadach od wybuchu wojny pamiętają i oddają należny hołd swoim bohaterom, którzy wywalczyli niepodległość w 1918 r., a później bronili jej w 1939 r. W przededniu 84. rocznicy wybuchu II wojny światowej w Białymstoku odbyła się niezwykle ważna uroczystość świadcząca o więzi pokoleń. Proponujemy państwu relację Olgi Alehno z uroczystości złożenia doczesnych szczątków gen. Ludwika Kmicica-Skrzyńskiego (1893–1972) na cmentarzu Miejskim w Białymstoku. Uroczystość odbyła się 26 sierpnia. Przemawiający na pogrzebie wnuk generała, Andrzej Kmicic-Skrzyński, powiedział: „Dumny jestem ze swojego dziadka, gen. Ludwika Kmicic-Skrzyńskiego. W czasie kampanii wrześniowej walczył do końca, do ostatniej bitwy. Nie uciekł za granicę". Niezwykły życiorys generała jest prawdziwym wzorcem dla nas współczesnych. KW

Polacy po ponad ośmiu dekadach od wybuchu II wojny światowej pamiętają o swoich bohaterach i oddają im hołd.

Robert Mickiewicz

Spis treści

8

TEMAT TYGODNIA

Walczył do końca. Do ostatniej bitwy

Gen. Ludwik Kmicic-Skrzyński po latach wymuszonej emigracji spoczął u boku swoich podkomendnych z 1939 r. na cmentarzu Miejskim w Białymstoku.

10

FOTOREPORTAŻ

Życzenia dla Wilna po polsku

W tym roku Wilno obchodzi 700-lecie swojego istnienia. W niedzielę 27 sierpnia urodziny miasta świętowali uroczyście Polacy skupieni wokół DKP.

14

HISTORIA

Pocztowa opowieść

Minęła 84. rocznica wybuchu II wojny światowej. W pierwszych dniach września 1939 r. bohaterstwem wykazali się m.in. obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku.

18

WOKÓŁ NAS

Małe gospodarstwa zanikają

Od lat na Litwie utrzymuje się tendencja spadku liczby rodzinnych gospodarstw rolnych przy jednoczesnym wzroście areału dużych gospodarstw.

20

Z NASZYCH STRON

Niezapomniane lato „Małej Wilii"

Końcówka lata dla młodszej grupy tancerzy Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia" była bogata w niezapomniane wrażenia.

24

WYCHOWANIE

Od wakacji do szkolnej ławki

Powrót do szkoły po letniej przerwie to dla wielu uczniów, rodziców i nauczycieli czas pełen emocji: wzruszenia, radości, ale też lęku i stresu.

26

KUCHNIA

Jesienna księżniczka sadów

Co zwykle robimy ze śliwek? Dżem lub kompot. Pieczemy też ciasta. Niektórzy z nas robią nalewki. Czy to wszystko, co mają do zaoferowania te owoce?

40

POLSKA JEST PIĘKNA

Olsztyn cię zaskoczy!

Mnóstwo ciekawostek o tym mieście zdradza nam Andrzej Bobrowicz – historyk, regionalista, krajoznawca, pasjonat i miłośnik Warmii i Mazur.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

ORLEN FUNDACJA

PKO Fundacja

„KURIER WILEŃSKI" – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępca redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz. **Redaktor prowadzący:** Rajmund Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Ilona Lewandowska. **Zastępca sekretarza redakcji:** (Warszawa) Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** (Wilno) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Anna Pieszko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybczyński. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. **Fotoreporterzy:** (Wilno) Marian Paluszkiewicz, (Warszawa) Tomasz Jędrzejowski. **Skład i łamanie:** (Warszawa) Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. **Fotoedycja:** (Warszawa) Paweł Sulej. **Dział promocji:** (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. **Nakład:** 2500 egz. **Partnerem „Kuriera Wileńskiego" jest tygodnik „Gazeta Polska" (Warszawa).** Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP": Martyna Hajdo-Trolińska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023". Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego..

Marta Filipiuk-Michniewicz

BRAND MANAGER PROGRAMU „KRAKÓW – MIASTO LITERATURY UNESCO”

Rozmawiał **Jarosław Tomczyk**

Do kogo kierowany jest program rezydencji Kraków–Wilno? Do kiedy można aplikować?

Oferta rezydencji w ramach programu „Kraków – Miasto Literatury UNESCO” jest skierowana do pisarzy i tłumaczy związanych z Wilnem. Zainteresowane osoby powinny mieć na swoim koncie co najmniej jedną opublikowaną książkę. Podczas pobytu w Polsce zapewnimy twórcy przestrzeń i warunki do pracy nad kolejnym projektem literackim. Zgłoszenia i dokumenty aplikacyjne przyjmujemy do 15 września br. pod adresem residencies@miastoliterature.pl.

Co Państwo oferują osobom, które zostaną wybrane?

Miesięczny pobyt w okresie między 15 października a 15 grudnia 2023 r. w apartamencie mieszczącym się przy krakowskim Rynku Głównym – w pałacu Potockich. Pokrywamy koszty transportu i oferujemy stypendium w wysokości 500 euro brutto. Będziemy się także starali umożliwić uczestnictwo w lokalnym życiu literackim. Zależy nam również na wsparciu i promocji twórczości wileńskiego autora.

Jakie wymogi trzeba spełniać, by złożyć aplikację?

Oczekujemy przede wszystkim co najmniej jednej opublikowanej książki, scenariusza filmowego lub teatralnego. Niezbędna jest też znajomość języka angielskiego na poziomie średnio zaawansowanym. Wybrany kandydat musi się wykazać gotowością do uczestnictwa np. w wywiadach czy spotkaniach organizowanych przez Krakowskie Biuro Festiwalowe. Zostanie także poproszony o napisanie niedługiego tekstu tematycznie związanego z Krakowem. Ze szczegółowymi informacjami i formularzem można zapoznać się na stronie krakowcityoflite-rature.com.

REKOLEKCJE

„Eucharystia – smak życia”, 8–10 września

Te rekolekcje pomogą nam na nowo odkryć niesamowite piękno mszy świętej, która pozwala poczuć prawdziwy smak życia. Nie chodzi o samo wyjaśnienie gestów czy przypomnienie znaczenia słów. Chodzi raczej o zapalenie serca, które na nowo poczuje głód, który zaspokoić może tylko Najświętsze Ciało i Krew naszego Pana.

Rekolekcje prowadzi o. Mateusz Stachowski OFM Conv, duszpasterz w klasztorze franciszkańskim w Ostródzie (Polska), rzecznik prasowy Prowincji św. Maksymiliana Marii Kolbego w Gdańsku, twórca i wykonawca internetowej telewizji franciszkańskiej Franciszkanie TV, egzorcysta posługujący w Wilnie i archidiecezji warmińskiej.

Rekolekcje odbędą się w klasztorze franciszkańskim w Wilnie (ul. Pranciškonų 1) w terminie 8–10 września br., w następującym harmonogramie: piątek godz. 18–20.30, sobota godz. 9.30–18, niedziela godz. 9.30–14. Rekolekcje będą prowadzone w języku polskim z tłumaczeniem na język litewski. Ofiara uczestnika: 30 euro. Więcej informacji pod nr. tel. 8 647 32833, e-mail: info@vilniauskdc.eu.

FOT. MAT.PRAS.

ZNAD WILII 103.8FM

ZDJĘCIA **Marian Paluszkiewicz**

29 sierpnia do Domu Kultury Polskiej w Wilnie dotarły wyprawki dla pierwszaków

Co w tym roku otrzymają uczniowie rozpoczynający naukę w polskich szkołach na Litwie? Tak jak w ubiegłych latach będą to bardzo atrakcyjne plecaki z pełnym wyposażeniem. W tym roku wyprawki zostały sfinansowane przez Instytut Promocji Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego z Warszawy, a projekt realizuje Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego. Plecaki są ergonomiczne, dostosowane do budowy ciała dziecka i oczywiście – wyprodukowane z dobrej jakości materiałów. Pierwszacy znajdą w nich: piórnik, kredki, flamastry, bloki rysunkowe, zeszyty, plastelinę, farby, zestaw śniadaniowy. Oprócz tego dla każdego pierwszoklasisty szkoła otrzyma dodatkowo flamastry i plastelinę. Projekt wsparcia uczniów klas pierwszych w polskich szkołach na Litwie „Bon Pierwszaka" realizowany jest od 2017 r., stanowi znaczne odciążenie dla rodziców. Oprócz plecaka jego częścią jest dodatek finansowy o równowartości ok. 500 zł.

MROŹNA GAWĘDA

Kosztowna pożyczka

Rajmund Klonowski

Europejski Fundusz Odbudowy miał pomóc krajom Unii podnieść się po stratach spowodowanych pandemią covid-19. To instrument finansowy opiewający na 750 mld euro i zaplanowany na lata 2021–2027. Dla porównania wydatki budżetu Republiki Litewskiej w roku 2022 wyniosły niecałe 18 mld euro. Ale o unikalności Funduszu Odbudowy świadczą inne jego cechy. Przede wszystkim zmienia on dotychczasowe funkcjonowanie Unii Europejskiej, wykraczając poza ustalenia traktatów założycielskich. Zgodnie z pierwotnymi założeniami instytucje Unii nie miały prawa zaciągać pożyczek – to była kompetencja wyłącznie państw członkowskich. W przypadku Funduszu Odbudowy każdy z krajów członkowskich powziął na siebie zobowiązanie zagwarantowania pożyczki – bo Unia Europejska nie ma własnego mienia, którym by mogła jakikolwiek kredyt gwarantować. Oznacza to, że dług jest spłacany i jego odsetki są obsługiwane przez państwa członkowskie. Koszt obsługi długu był planowany na kwotę 14,9 mld euro – ale w związku z wywołaną przez rosyjskie manipulacje rynkami energetycznymi w 2021 r. inflacją już w roku 2023 ta suma została przekroczona. Inną nieprzewidzianą cechą Funduszu Odbudowy, o której warto wspomnieć, jest jego warunkowość – mianowicie żeby poszczególne kraje mogły otrzymać z niego pieniądze, muszą one o te pieniądze zawnioskować do Komisji Europejskiej, która ten wniosek rozpatruje pod kątem wypełnienia przez kraj tzw. kamieni milowych. I nie ma w tym procesie automatyzmu – co oznacza, że spełnienie warunków „kamieni milowych" wcale nie gwarantuje pozytywnego rozpatrzenia wniosku. Ta dowolność określania warunków finansowania została Komisji Europejskiej przyznana de facto przez nią samą, bo żadne państwo na takie zasady – sprzeczne z praktykami dobrej administracji i racjonalnego zarządzania finansami – by się nie zgodziło, wiedząc o nich zawczasu. Obecnie sytuacja jest taka, że kraje członkowskie spłacają zaciągnięty na potrzeby Funduszu Odbudowy dług, ale ich dostępem do swoich pieniędzy zarządzają biurokraci z Komisji Europejskiej, której przewodniczy Niemka Ursula von der Leyen. Zasadne jest też pytanie, co się dzieje z pieniędzmi, które „czekają" na wydanie. Jak dotąd ani centa z funduszu nie otrzymały następujące kraje: Holandia, Irlandia, Polska, Szwecja i Węgry. To oznacza, że gdzieś „czeka" całkiem sporo niezagospodarowanych pieniędzy. KW

Członkowie UE spłacają dług Funduszu Odbudowy, ale dostępem do tych pieniędzy zarządzają eurobiurokraci.

WILEŃSKI OBSERWATOR

Symbolizm Konwickiego

Antoni Radczenko

Ostatni dzień lata zawsze mi się kojarzy z filmem o tym tytule w reżyserii Tadeusza Konwickiego. Zrobiony w warunkach chałupniczych, za 10 tys. zł, czarno-biały obraz filmowy z 1958 r. wyprzedził francuską Nowę Falę. A chodzi o nurt, który zrewolucjonizował i zmienił oblicze kinematografii. On i ona na pustej plaży. On – młody mężczyzna, ona – dojrzała kobieta naznaczona wojennymi doświadczeniami. Wydaje się, że dwie samotne osoby zaczyna łączyć uczucie. Ostatecznie nic z tego nie wynika. „Ostatni dzień lat", jako jeden z pierwszych polskich filmów, został doceniony na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji. U nas urodzony w Nowej Wilejce Tadeusz Konwicki jest bardziej kojarzony z powieściopisarstwem. Na swoim koncie ma jednak pięć tytułów filmowych, obecnie zaliczanych do klasyki polskiego kina. „Najwłaściwsze wszakże wydaje się traktowanie twórczości Konwickiego jako całości, w obrębie której zarówno twórczość literacka, jak i twórczość filmowa są elementami składowymi" – pisał polski historyk i teoretyk filmu Tadeusz Lubelski. Na Litwie dorobek Tadeusza Konwickiego, moim zdaniem, nadal jest mało znany. Wielka szkoda, ponieważ jest z pewnością osobą mogącą łączyć dwa narody. Dobrze, że w rejonie wileńskim mamy ulicę jego imienia. Dobrze, że w ostatnich latach ukazało się kilka tłumaczeń jego książek na język litewski –przetłumaczone zostały „Rojsty" opowiadające o jednym z ostatnich poakowskich oddziałów na Litwie oraz „Kronika wypadków miłosnych", chyba najbardziej znana książka pisarza. W tym również na Litwie, z racji programu szkolnego. W swojej twórczości Konwicki nieustannie powracał w rodzinne strony. Pod koniec lat 80. i na początku 90. XX w. bardzo ciepło wypowiadał się o litewskiej niepodległości. Swój ostatni film, „Lawę" według „Dziadów" Adama Mickiewicza, częściowo sfilmował w Wilnie u schyłku komuny. Przedostatnim dziełem filmowym była ekranizacja „Doliny Issy" Czesława Miłosza. Mamy więc kolejne dwa wielkie nazwiska związane bezpośrednio z Litwą. Powrócę jeszcze do „Ostatniego dnia lata" – warto przypomnieć, że odtwórczyni głównej roli Irena Laskowska również urodziła się na Wileńszczyźnie. Podobnie jak jej brat Jan, który był operatorem przy tej produkcji. Tak więc to małe dzieło przeznaczone na srebrny ekran nabiera dodatkowego symbolizmu. KW

W swojej twórczości Konwicki wciąż powracał w rodzinne strony. Ciepło wypowiadał się o litewskiej niepodległości.

OD REDAKCJI: POGLĄDY WYRAŻANE PRZEZ PUBLICYSTÓW NIE ZAWSZE ODZWIERCIEDLAJĄ STANOWISKO „KURIERA WILEŃSKIEGO".

Petrodolary nie śmierdzą

Grzegorz Górny

Jordan Henderson to jeden z najpopularniejszych piłkarzy na Wyspach Brytyjskich. W reprezentacji Anglii wystąpił 77 razy, zdobywając z tą drużyną wicemistrzostwo Europy. Przez 12 lat grał też jako pomocnik w barwach Liverpool FC (w tym 7 lat z opaską kapitana), triumfując m.in. w Lidze Mistrzów. Tego lata zmienił jednak klub i przeszedł do drużyny Al-Ettifaq w Arabii Saudyjskiej. Jego decyzja spotkała się z totalną krytyką środowisk LGBT w Wielkiej Brytanii. Dlaczego? Otóż Henderson był jednym z najbardziej rozpoznawalnych futbolistów, którzy publicznie opowiadali się za wcielaniem w życie postulatów ideologii gender. Zdarzało się, że podczas meczów nosił tęczową opaskę kapitana, a nawet tęczowe sznurówki. Cztery lata temu w jednym z wywiadów powiedział: „Myśl, że ktokolwiek, kogo kocham i o kogo się troszczę, nie będzie czuł się bezpiecznie oraz komfortowo, przychodząc na mój mecz, jeśli byłby członkiem społeczności LGBT, prowadzi mnie do refleksji, na jakim my świecie żyjemy". Transfer piłkarza do Arabii Saudyjskiej, w której stosunki jednopłciowe są ciężkim przestępstwem, zagrożonym nawet karą śmierci, wywołał konsternację wśród gejowskich fanów zawodnika, dla których do tej pory był on autorytetem. Nagle przestało mu przeszkadzać najbardziej represyjne na świecie prawo dotyczące homoseksualistów. Nie zaprotestował nawet, gdy Al-Ettifaq, dokonując prezentacji swego nowego nabytku na stronie internetowej klubu, wyretuszował tęczową opaskę na ramieniu Hendersona. Wyjaśnienie tej nagłej metamorfozy angielskiego futbolisty jest proste. W Arabii będzie zarabiał 700 tys. funtów tygodniowo, czyli 35 mln rocznie. Za taką sumę można zapomnieć o swoich poglądach. Z drugiej strony rodzi się pytanie: skoro piłkarz kieruje się w swoim życiu wymiernymi korzyściami finansowymi, to czy wspieranie przez niego środowisk LGBT nie było także motywowane związanymi z tym profitami? Wiadomo, że osobistości życia publicznego na Zachodzie, które wspierają ruch gejowski, mogą liczyć na uznanie, promocję, sławę, przywileje etc. I odwrotnie: ci, którzy sprzeciwiają się agendzie ideologii gender, są zwalczani, co przytrafiło się ostatnio np. J.K. Rowling, autorce książek o Harrym Potterze. Kiedy przychodzi jednak oferta w petrodolarach, wymaga to poważnego namysłu. W tej sytuacji rachunek strat i zysków kazał Hendersonowi zapomnieć o swoich progejowskich deklaracjach. KW

Decyzja o zmianie klubu przez Jordana Hendersona spotkała się z krytyką środowisk LGBT w Wielkiej Brytanii.

Niech żyje niepodległa Ukraina!

Piotr Hlebowicz

24 sierpnia 1991 r. Rada Najwyższa Ukraińskiej SRS uchwaliła Deklarację niepodległości Ukrainy. Minęło od tego czasu 32 lata, które okazały się dla państwa ukraińskiego niezwykle burzliwe. Mimo zawartego w Budapeszcie układu o oddaniu arsenału jądrowego za gwarancję stałości granic i nienaruszalności terytorialnej (grudzień 1994 r.) Rosja wcale nie miała zamiaru dotrzymywać podpisanych traktatów. Rząd w Kijowie oddał ładunki jądrowe, które pozostały w schedzie po ZSRS, licząc na gwarancje USA i Wielkiej Brytanii, będących wraz z Federacją Rosyjską sygnatariuszami tego aktu międzynarodowego. Przez cały ten okres, od Budapesztu przez okupację Donbasu i Krymu aż do rozpoczęcia zbrodniczej wojny 24 lutego 2022 r., Rosja stale wtrącała się w sprawy Ukrainy, próbując skłócić Ukraińców z ludnością rosyjskojęzyczną. Kremlowi udało się nawet wstawić na urząd prezydenta Ukrainy byłego kryminalistę i członka mafii z Donbasu, Wiktora Janukowycza. Na Półwyspie Krymskim interesów Moskwy gorliwie pilnował kolejny przedstawiciel kryminalnego półświatka, Siergiej Aksionow ksywa „Goblin". Bardzo umiejętnie inspirował i rozgrywał konflikty pomiędzy rosyjskojęzycznymi a wracającymi na Krym Tatarami. Nielegalnie formował tzw. krymskie kozactwo, a jego członków wysyłał na szkolenie wojskowe do Rosji. Ci „kozacy" otrzymywali od ministerstwa obrony FR spore dotacje finansowe oraz różnego rodzaju broń, wojskowe ubrania, rosyjskie flagi. „Goblin" dostarczał rosyjskim GRU i FSB plany rozmieszczenia garnizonów ukraińskich, magazynów broni. W czasie zajmowania Krymu przez „zielonych ludzików" w lutym 2014 r. Aksionow przyswoił bezprawnie stanowisko premiera Autonomicznej Republiki Krymu (w czasie „nominacji" Rada Najwyższa Republiki Autonomicznej Krymu była zajęta przez wojska rosyjskie). Za swoją postawę w czasie rosyjskiego anszlusu Krymu Aksionow otrzymał od putina (!) „medal za powrót Krymu". Liderzy Tatarów krymskich, Mustafa Dżemilew i Ilmi Umerow, wielokrotnie monitowali rząd kijowski, by zrobił porządek z Aksionowem i innymi miłośnikami „russkiego miru" na Krymie. Byłem świadkiem licznych dyskusji na ten temat. Razem z Jadwigą Chmielowską uprzedzaliśmy rząd w Kijowie o możliwości przejęcia Krymu przez Rosję. W jednym z wywiadów Aksionow nazwał nas psychicznie chorymi. W Dniu Niepodległości należy Ukraińcom życzyć zwycięstwa i odzyskania wszystkich terenów okupowanych. KW

Na Półwyspie Krymskim interesów Moskwy gorliwie pilnował przedstawiciel kryminalnego półświatka – „Goblin".

26 SIERPNIA generała przywitano w Ojczyźnie podczas mszy w archikatedrze białostockiej. Następnie szczątki bohatera w asyście wojskowej zostały przeniesione i pochowane na cmentarzu Miejskim w Białymstoku.

Walczył do końca. Do ostatniej bitwy

Gen. Ludwik Kmicic-Skrzyński, żołnierz Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, dowódca Brygady Kawalerii „Białystok", uczestnik kampanii wrześniowej, po latach wymuszonej emigracji spoczął u boku swoich podkomendnych z 1939 r. na cmentarzu Miejskim w Białymstoku.

Olga Alehno

Urodzony w 1893 r. w Odessie przyszły generał Ludwik Kmicic-Skrzyński był jednym z kawalerzystów słynnej „siódemki Beliny", która stała się zalążkiem kawalerii odrodzonego po rozbiorach Wojska Polskiego. Siedmioosobowa grupa zwiadowcza strzelców Józefa Piłsudskiego 2 sierpnia 1914 r., z rozkazu komendanta, wyruszyła z zadaniem przekroczenia granicy zaboru rosyjskiego. Miała utworzyć patrol konny i dokonać rozpoznania w kierunku na Miechów (w woj. małopolskim), przed wkroczeniem na te tereny oddziałów Strzelców. Dowódcą zwiadu był Władysław Prażmowski ps. Belina, a jednym z jej członków Ludwik Skrzyński ps. Kmicic (później, w lutym 1929 r., na mocy urzędowej decyzji wojewody poleskiego zmienił nazwisko na Kmicic-Skrzyński).

Operacja „siódemki Beliny" zakończyła się sukcesem. Panowie wrócili ze zwiadu cali i na zdobytych koniach, już jako ułani. Nie spełniły się prognozy komendanta Piłsudskiego, który przed operacją miał powiedzieć do członków grupy: „Choć będziecie wisieć, spełnicie pięknie żołnierski obowiązek, ale historia o was nie zapomni".

Od zwiadowcy do generała

Historia faktycznie nie zapomniała o nich. „Kmicic" został przyjęty do służby w szeregach Wojska Polskiego w 1918 r. W czasie zamachu majowego w 1926 r. opowiedział się po stronie zbuntowanych wojsk marszałka Józefa Piłsudskiego. W 1929 r. objął dowództwo nad Brygadą Kawalerii „Białystok", przemianowaną w 1937 r. na Podlaską Brygadę Kawalerii. W 1938 r. został mianowany na stopień generała brygady.

W czasie wojny obronnej w 1939 r. dowodził Podlaską Brygadą Kawalerii, z którą przeszedł cały szlak bojowy od granicy pruskiej po Kock (woj. lubelskie). – W czasie kampanii wrześniowej walczył do końca, do ostatniej bitwy. Nie uciekł za granicę. Za swoje bohaterstwo i dokonania na polu walki został odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i jedenastokrotnie Krzyżem Waleczn-

GEN. LUDWIK KMICIC-SKRZYŃSKI w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. walczył do końca. Za swoje bohaterstwo i dokonania na polu walki został odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i jedenastokrotnie Krzyżem Walecznych.

ŻYCIU GENERAŁA przeświecała jedynie wolność Polski. A kierowały nim trzy słowa: Bóg, Honor, Ojczyzna – podkreślał w przemowie Andrzej Kmicic-Skrzyński, wnuk bohatera.

nych. Podkreślam, że to są odznaczenia bojowe – wymieniał podczas uroczystości w Białymstoku 26 sierpnia wnuk gen. Kmicica-Skrzyńskiego.

Po zakończeniu II wojny światowej generał próbował przedostać się do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Tymczasem po wymuszonej demobilizacji wyjechał do Wielkiej Brytanii i zamieszkał w Manchesterze. Pracował tam jako robotnik fizyczny, potem jako przedstawiciel handlowy. Był działaczem organizacji kombatanckich oraz współpracownikiem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie.

Pochówek w Ojczyźnie

Generał zmarł 14 lutego 1972 r. w Manchesterze. Dopiero po pół wieku jego doczesne szczątki mogły powrócić do Ojczyzny. Stało się to dzięki inicjatywie rodziny generała i białostockiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego. Działanie, na zlecenie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP, zrealizowała Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego we współpracy z: Instytutem Pamięci Narodowej, Ministerstwem Obrony Narodowej RP, Konsulatem Generalnym RP w Manchesterze oraz Miastem Białystok. Projekt został objęty Honorowym Patronatem Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego oraz Honorowym Patronatem Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka. 22 sierpnia br. generała żegnano w kościele Miłosierdzia Bożego w Manchesterze. Z kolei 26 sierpnia przywitano go w Ojczyźnie podczas mszy w archikatedrze białostockiej. Następnie szczątki bohatera w asyście wojskowej zostały przeniesione i pochowane na cmentarzu Miejskim w Białymstoku.

„To symboliczny powrót do miejsca, w którym generał służył przez lata. To hołd oddany jego życiu i służbie. Gen. Ludwik Kmicic-Skrzyński pozostanie dla nas wzorem etycznego zaangażowania, walki o wolną Ojczyznę. Niech jego postawa żarliwego, wiernego patrioty stanie się dla nas nieustanną inspiracją. Wierzę, że wspomnienia o zmarłym i przesłanie jego życia pozostaną z nami na zawsze" – napisał w liście do rodziny i bliskich bohatera premier RP Mateusz Morawiecki.

– Generał chciał wrócić do Polski. Ojczyzna po wojnie nie przywitałaby go jednak z otwartymi ramionami, a jedynie otwartą furtą więzienną. Potem zapewne odbyłby się sfingowany proces, pluton egzekucyjny. W najlepszym razie – zsyłka. Życiu generała przeświecała jedynie wolność Polski. A kierowały nim trzy słowa: Bóg, Honor, Ojczyzna – podkreślał w przemowie Andrzej Kmicic-Skrzyński.

Na cmentarzu Miejskim w Białymstoku odsłonięto pomnik generała, ufundowany przez Instytut Pamięci Narodowej. Wydarzeniom sprowadzenia doczesnych szczątków towarzyszy wystawa plenerowa, prezentująca postać gen. Kmicica-Skrzyńskiego, przygotowana przez Oddział IPN w Białymstoku wraz z Muzeum Wojska w Białymstoku. Będzie można ją obejrzeć w Warszawie na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego w dniach 4–22 września br. KW

FOT. OLGA ALEHNO/FFPNW

Składamy życzenia po polsku miastu, które jest naszym domem

W tym roku Wilno obchodzi 700-lecie swojego istnienia. W niedzielę 27 sierpnia urodziny miasta świętowali uroczyście Polacy skupieni wokół Domu Kultury Polskiej w Wilnie (DKP). Niezwykły koncert zorganizował Wileński Oddział Miejski Związku Polaków na Litwie.

Ilona Lewandowska

Taka deklaracja polskości w tym miejscu jest ważna, bo polska kultura od wieków jest ważną częścią historii Wilna.

FOT. MARIAN PAŁUSZKIEWICZ

Bardzo dziękuję naszej widowni za wspaniałą frekwencję, a zespołom – za występy. Jestem bardzo szczęśliwy, że w tak uroczysty sposób złożyliśmy życzenia naszemu ukochanemu miastu w naszym ojczystym, polskim języku. Taka deklaracja polskości w tym miejscu jest bardzo ważna, bo polski język i polska kultura są od wieków ważną częścią historii tego miasta. Wilno jest naszym domem, a my częścią jego historii i kultury i dziś mieliśmy okazję się tym podzielić – powiedział „Kurierowi Wileńskiemu" Marek Kubiak, prezes Wileńskiego Oddziału Miejskiego Związku Polaków na Litwie.

Wydarzenie odbyło się w plenerze, tuż obok Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Na scenie wystąpiły m.in.: Kapela Wileńska, Polski Zespół Pieśni i Tańca „Ojcowizna", Zespół Tańca Ludowego „Perła", Dziecięco-Młodzieżowy Zespół Tańca „Sto Uśmiechów", Polski Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Wilenka", Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia", zespół „Folk Vibes" oraz Katarzyna Zvonkuvienė.

Jak zauważa Marek Kubiak, lista występujących była tak długa, ponieważ termin koncertu okazał się trafiony.

– Często w czasie wakacji nie jest łatwo zebrać taką liczbę polskich wykonawców. Nasze zespoły są naprawdę dobre, odbywają wiele wyjazdów, także zagranicznych, tak więc można powiedzieć, że mieliśmy wiele szczęścia, że tak wiele z nich udało się zebrać w jednym dniu – wyjaśnia organizator koncertu.

– Bardzo się cieszę, że dopisała nam pogoda, co – jak widzimy w ostatnich dniach – nie jest czymś oczywistym. Mieliśmy przygotowane również rozwiązania na deszcz, wszystkie atrakcje dla dzieci, salę zabaw zorganizowaliśmy wewnątrz DKP, ale na pewno piękna pogoda jest największym sprzymierzeńcem w czasie takich imprez – mówi prezes WOM.

O tym, że warto podejmować ryzyko i wyprowadzać podobne wydarzenia na zewnątrz, przekonany jest również Władysław Wojnicz, kierownik działu komercyjnego DKP i współorganizator koncertu.

– Nie chcemy zamykać języka polskiego, naszej kultury i naprawdę ogromnego dorobku polskich zespołów w ścianach Domu Kultury Polskiej, chcemy zaprezentować je jak najszerszemu gronu osób, dlatego chętnie organizujemy koncerty plenerowe. Jak widać, takie wydarzenia spotykają się z ogromnym zainteresowaniem nie tylko Polaków, lecz także przypadkowych przechodniów różnych narodowości – wyjaśnia Wojnicz.

Vilnius 700

Jak zauważa Marek Kubiak, lista występujących była tak długa, ponieważ termin koncertu okazał się trafiony.

Jak zauważa Władysław Wojnicz, scena została ustawiona w nieco inny sposób niż zwykle w czasie koncertów organizowanych w pobliżu DKP. – Od niedawna mamy kwietnik upamiętniający 550. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika, chcieliśmy więc wypromować to miejsce, umieszczając scenę na jego tle, tak jednak, by pozostał widoczny. Robimy to wszystko po to, by przekaz o bogactwie i znaczeniu polskiej kultury był jak najbardziej czytelny – twierdzi Wojnicz. Kwietnik został uroczyście otwarty w połowie sierpnia. Jest to dar Instytutu Polskiego w stolicy Litwy z okazji obchodzonej w tym roku 700. rocznicy założenia miasta. Składa się on z 340 sadzonek 20 gatunków roślin. Wśród nich znalazły się m.in.: kuklik mieszańcowy, szałwia omszona, lekarska i okręgowa, liliowiec cytrynowy, amsonia nadreńska, mikołajek płaskolistny, sesleria jesienna i aster nowobelgijski.

Koncert rozpoczął się w niedzielę o godz. 14 i trwał do późnego wieczora, a ostatnim jego akcentem był bardzo oczekiwany przez widownię występ Katarzyny Zvonkuvienė.

– Jestem pozytywnie zaskoczony wytrwałością naszej widowni. Spodziewaliśmy się, że ludzie będą przychodzić i odchodzić, ale okazało się, że większość pozostała z nami przez bite osiem godzin! Cały program zakończył się później, niż planowaliśmy, ok. godz. 22, ale nie mam wątpliwości, że mógł trwać jeszcze dłużej. Ludzie bardzo potrzebowali takiego wydarzenia i widać było, że są gotowi być z nami niemal do rana – mówi z zadowoleniem Marek Kubiak.

Jeszcze we wrześniu Wileński Oddział Miejski Związku Polaków na Litwie planuje kolejny koncert.

– Zaprosiliśmy Bartasa Szymoniaka, artystę, który podczas swoich koncertów łączy nowoczesne brzmienie zarówno z autorskimi tekstami, jak i tymi do słów Bolesława Leśmiana, Antoniego Słonimskiego, Tadeusza Gajcego czy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Obecnie trwają rozmowy na temat terminu koncertu, ale mamy nadzieję, że odbędzie się on jeszcze we wrześniu – zapowiada prezes WOM ZPL. KW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023” za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

REKLAMA

PARODA / WYSTAWA
06.09–30.09
2021 2021
LENKŲ KULTŪROS NAMAI VILNIUJE
DOM KULTURY POLSKIEJ W WILNIE
NAUGARDUKO G. 76 VILNIUS
KELIONĖ Į NEPAŽĮSTAMĄ
su Polonikos institutu
PODRÓŻ W NIEZNANE
z Instytutem POLONIKA
POLONIKA
KULTŪRA

BUDYNEK POCZTY POLSKIEJ W GDAŃSKU wygląda dziś dokładnie tak, jak 84 lata temu, kiedy 1 września 1939 r. zaatakowali go Niemcy.

Pocztowa opowieść na 84. rocznicę wybuchu II wojny światowej

Długo uważano, że poza żoną dozorcy nikt z obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku w 1939 r. nie przeżył wojny. Dopiero w latach 60. ub.w. specjalna komisja potwierdziła, że czterem z nich udało się wydostać z placówki po kapitulacji – mówi Marek Adamkowicz, kierownik Muzeum Poczty Polskiej w Gdańsku.

Jarosław Tomczyk

Siedząc przed budynkiem Poczty Polskiej w Gdańsku, trudno nie popaść w zadumę. Pytania same cisną się do głowy: Co czuli? Czy się bali? Czego się spodziewali? Czy wierzyli, że mogą wygrać?

Taki sam upalny sierpień jak wtedy, w 1939 r. Wszystko wygląda też prawie tak samo.

– Bryła zewnętrzna zasadniczo odbudowana jest tak jak przed wojną, ale zabudowa tej części miasta była 84 lata temu

znacznie gęstsza niż obecnie, co rzutowało na przebieg walk. Teren dziedzińca jest zmieniony, nie ma garaży i ogrodzenia, które wtedy się tu znajdowały – tłumaczy Marek Adamkowicz.
Rozmawiamy w jego gabinecie, przy otwartym, zakratowanym pocztowym oknie. – Podchodzą pod te nasze okna różni przewodnicy, którzy oprowadzają wycieczki po placu. Co osoba, to narracja. Zrąb wprawdzie wspólny, ale jeśli idzie o detale, to ilość nieporozumień, przekręceń, nieprawd jest doprawdy ogromna. Każdy coś dodaje od siebie – mówi Adamkowicz.
A my chcemy się dowiedzieć, jak było naprawdę.

Opór nieoczekiwany

– Pierwszy atak na Pocztę Polską rozpoczął się mniej więcej równo z atakiem na Westerplatte, o godz. 4.48 – mówi Adamkowicz. – Na ten sygnał Niemcy przystąpili do szturmu, który został odparty. Nastąpiła pauza, którą Niemcy wykorzystali na sprowadzenie lekkiej artylerii, czyli dwóch dział polowych. Pojawiły się też samochody pancerne z obsługą byłych policjantów austriackich. Te ataki się nie powiodły, walka się przedłużała. Przełamania nie przyniosło też wprowadzenie przez Niemców do ataku haubicy 105 mm, która ostrzeliwała budynek z większego dystansu. Stało się konieczne ewakuowanie ludności zamieszkującej okolice poczty.
Źródła mówiące o samym przebiegu obrony poczty są skąpe. Wiadomo, że gdańska policja i SS zaatakowały ją zgodnie z przygotowanym wcześniej planem. Znane są jego założenia, wiadomo jednak, że musiał być modyfikowany, bo opór obrońców przekroczył oczekiwania atakujących. Ze strony polskiej dysponujemy relacjami pięciu osób, które przeżyły atak i złożyły relacje po wojnie, ale one też się w pewnych detalach różnią. Pewne jest, że załamanie i decyzja o kapitulacji nastąpiła po ostatnim ataku opartym na podpaleniu budynku. Niemcy zdecydowali się na wpompowanie do piwnic budynku łatwopalnej cieczy, zapewne benzolu. Mogli to zrobić, bo przed budynkiem był mur, do którego

PŁYTĘ UPAMIĘTNIAJĄCĄ OBROŃCÓW położono przed wejściem głównym już w 1946 r.

mogli podejść odpowiednio blisko. Siła pożaru była tak duża, że zdecydowano się zaprzestać walki.
– W tym momencie budynek był już mocno zniszczony wewnątrz – wyjaśnia kierownik muzeum. – Część ciągów pieszych było zerwanych, gdzieniegdzie były też zerwane schody. Trzeba pamiętać, że budynek miał w owym czasie najprawdopodobniej konstrukcję drewnianą, stropy się zawaliły, co utrudniało poruszanie się. Nie było czym gasić rozległego pożaru. Co ważne, nie było też nadziei na pomoc Wojska Polskiego, które według wcześniejszych planów miało wkroczyć do Gdańska w razie niemieckiego ataku na polskie budynki. Zapadła decyzja o wyjściu do Niemców.
Szacuje się, że obrona poczty trwała ok. 14 godzin. Wynika to z relacji i zdjęć z kapitulacji, na których jest jeszcze względnie jasno. Obrońcy postawili opór większy, niż od nich oczekiwano. Zakładano, że wytrwają w granicach sześciu godzin i nie dadzą się wziąć przez zaskoczenie.

Sześćdziesięciu wspaniałych

Pytamy naszego przewodnika, jak to się w ogóle stało, że właśnie poczta stała się obiektem ataku i skąd wzięły się siły przygotowane do jej obrony.
– Po zajęciu przez Niemców Kłajpedy stało się jasne, że dalsza ich ekspansja pójdzie w kierunku Gdańska. Od wiosny 1939 r. podjęto więc działania mające wzmocnić polskie struktury samoobrony na terenie Wolnego Miasta, czego konsekwencją stała się później obrona poczty. To była centrala łączności z Rzecząpospolitą, mózg polskiego Gdańska, polskie okno na świat. Już wiosną wprowadzono na poczcie stan czuwania i od tej pory pełniono też wzmocnioną służbę nocną. Spodziewano się jakiegoś ataku, napadu, prowokacji. Budynek miał znaczenie, gdyby doszło do puczu w samym Gdańsku, w perspektywie krótkoterminowej. Gdy doszło do wojny na pełną skalę, zrezygnowano z planu odsieczy. Wysyłanie wojska do Gdańska, które zostałoby odcięte w tzw. korytarzu pomorskim, straciło sens – interpretuje fakty rozmówca. Nie ma jasności co do uzbrojenia obrońców. Jest niemiecki raport mówiący o tym, jaką broń znaleziono na terenie poczty, ale gdy porówna się go z przedwojennymi danymi polskiego wywiadu, dotyczącymi przerzutów broni do Gdańska, czy relacjami tych, którzy przeżyli, pojawiają się rozbieżności.
– Co do liczby obrońców też mam wątpliwości, bo w ostatnich dniach sierpnia w urzędzie była spora rotacja, ktoś wchodził, ktoś wychodził, nie do końca wiadomo, jakie miał zadania – mówi Adamkowicz. – Pewne jest za to, że oprócz obrońców część członków samoobrony funkcjonowała na zewnątrz, w otoczeniu poczty. Niemcy ich potem wyłapywali. Szacujemy, że było niespełna 60 obrońców, wśród nich jedna kobieta, żona dozorcy, i ich wychowanica, 10-letnia Erwinka Barzychowska. Reszta to mężczyźni, niemal wyłącznie pracownicy poczty, ale była też grupa, którą przysłano dla wzmocnienia składu tuż przed wybuchem wojny. Jest kwestią dyskusyjną, na ile poszczególni pocztowcy mieli wiedzę o tym, czego się spodziewać, jakie były ich zadania. Jest pewne, że

FOT. JAROSŁAW TOMCZYK

OBOK GMACHU POCZTY POLSKIEJ W GDAŃSKU znajduje się pomnik jej obrońców.

EKSPOZYCJA MUZEUM POCZTY społeczności polskiej w Gdańsku międzywojennym.

w zasadzie do ostatniej chwili wszystko było trzymane w głębokiej tajemnicy. Nawet nie wszyscy członkowie zakonspirowanej grupy samoobrony mieli świadomość, co ma się wydarzyć. Rozkazy znało ścisłe kierownictwo z inżynierem Konradem Guderskim na czele, który został przysłany z Warszawy pod przykrywką inspektora pocztowego.

Zbrodniczy wyrok

Ofiary śmiertelne bezpośrednio w trakcie walk to w sumie osiem osób, z czego dwie wciąż pozostają nierozpoznane. Jeden pocztowiec zginął, próbując ucieczki, a dwóch zamordowano w momencie kapitulacji.

– Pierwszym był prezes dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów w Gdańsku, dr Jan Michoń, który jako najwyższy rangą urzędnik wyszedł z białym materiałem na znak poddania i został zastrzelony – kontynuuje Adamkowicz. – Za nim wyszedł następny najwyższy rangą urzędnik, Józef Wąsik, który był naczelnikiem urzędu, a został tu sprowadzony wiosną 1939 r. To był człowiek z doświadczeniem wojskowym od czasów Legionów, powstaniec śląski, wszechstronnie przeszkolony weteran. Padł obok dr. Michonia. Kilka lat temu jeden z trójmiejskich kolekcjonerów odnalazł album fotograficzny, na którym są zdjęcia obu mężczyzn. Wiemy, w którym miejscu zginęli, jak leżały zwłoki. Sześć kolejnych osób zmarło na skutek obrażeń, głównie poparzeń. Jako ostatnia, 20 października, zaledwie kilka dni po swoich urodzinach, zmarła owa 10-letnia Erwinka. Najliczniejsza grupa to 38 obrońców sądzonych przez niemiecki sąd polowy. Te „procesy" odbyły się w dwóch częściach. Pierwszą grupę sądzono 8 września, drugą 29 września. W tej grupie drugiej było 10 pocztowców, którzy wcześniej nie mogli stanąć przed sądem, gdyż ze względu na rany przebywali w szpitalu. 5 października w godzinach porannych wszystkich rozstrzelano w pobliżu ówczesnego lotniska we Wrzeszczu, gdzie znajdowała się policyjna strzelnica. Pochowano ich w nieoznaczonej mogile, która przez ponad 50 lat pozostawała nieodkryta. Do tego trzeba dodać radiotechnika Leona Fuza, który w nieznanych okolicznościach po wzięciu do niewoli nie znalazł się w grupie pocztowców, a trafił do obozu Stutthof, gdzie został rozpoznany i zamordowany w Lasach Piaśnickich, oraz Alfonsa Papkę, który mieszkał w służbowym mieszkaniu w budynku poczty. Ze względu na chorobę nie wziął udziału w walce – taki jest przekaz syna – ale został rozstrzelany 22 marca 1940 r. pod zarzutem posiadania broni.

Przeżyło czterech obrońców, którym w zamieszaniu towarzyszącym kapitulacji udało się przedostać poza teren poczty. Ukryli się w opuszczonych mieszkaniach, z których Niemcy ewakuowali ludność w przerwie walk. Tam się przebrali i w ubraniach cywilnych „rozpłynęli" na mieście. Przeżyła też żona dozorcy Małgorzata Pipkowa, którą przez pewien czas przetrzymywano w areszcie. Miała obrażenia, ale przeżyła wojnę i jest jedną z osób, które opowiedziały tę historię. Co istotne, aż do lat 60. poddawano w wątpliwość, że przeżył ktokolwiek poza nią. Dopiero wtedy specjalna komisja potwierdziła, że te cztery osoby faktycznie brały udział w walce, wydostały się i są częścią załogi broniącej. Na pewno były ofiary po niemieckiej stronie. Jak podaje dr Jan Daniluk, historyk zajmujący się obroną Poczty Polskiej, w jednej z relacji można znaleźć

POLSKIEJ przedstawia historię jej obrony, ale też historię

PRZESTRZELONY GUZIK POCZTOWY jest jednym z najbardziej poruszających artefaktów na muzealnej ekspozycji.

liczbę 35 zabitych i rannych napastników, ale nie wiadomo, czy są to pełne i wiarygodne dane.

Szkoła, muzeum, poczta

Zniszczony budynek poczty odbudowano w latach 50. Powstała w nim szkoła. Zespół Szkół Łączności im. Obrońców Poczty Polskiej zajmuje 90 proc. powierzchni budynku. W 1979 r. w historycznym gmachu zorganizowano Muzeum Poczty i Telekomunikacji, a jednocześnie otwarto urząd pocztowy, który funkcjonuje do dzisiaj. Choć jest jednym z mniejszych w Gdańsku, zachował ze względów symbolicznych numer pierwszy.

– Już w 1946 r. położono pierwszą płytę upamiętniająca obrońców poczty – mówi Marek Adamkowicz. – Muzeum zostało otwarte w ramach ogólnopolskich obchodów 40. rocznicy wybuchu II wojny światowej i wówczas koncentrowało się na pokazaniu obrony tej placówki. Z biegiem lat to się zmieniło, bo miały miejsce zdarzenia, które dopowiedziały historię obrony. W 1991 r. przypadkowo udało się natrafić na zbiorową mogiłę rozstrzelanych obrońców. Stało się to impulsem, by zadbać o godny pochówek. Rok wcześniej poświęcono też pomnik obrońców, czego nie zrobiono ze względów politycznych w roku 1979. To wszystko skłoniło do większej integracji rodziny pracowników poczty. W pierwszych powojennych latach poczta otoczyła opieką wdowy, starając się zapewnić im podstawy bytowe typu renty czy stypendia dla osieroconych dzieci. W roku 1990 drugie pokolenie stworzyło Koło Rodzin Pracowników Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku, które funkcjonuje do dzisiaj. Ci ludzie się spotykają, muzeum jest ich przystanią, a my, muzealnicy, jesteśmy z nimi w kontakcie. To wyróżnia nasze muzeum, bo przecież w większości wypadków muzea opowiadają tylko o rzeczach, brakuje tam ludzi. Są przedmioty, a nie ma żywej opowieści. A tu są ludzie, dla których wydarzenia sprzed ponad 80 lat są historią osobistą i dla których mimo upływu tylu lat nie jest to sprawa przeszła. Dlatego trzeba dużej delikatności w opowiadaniu tej historii.

Wśród najcenniejszych muzealnych eksponatów kierownik Adamkowicz wskazuje rzeczy wydobyte z grobu rozstrzelanych pocztowców.

– W momencie znalezienia szczątków przedmioty te pozwoliły na określenie, że mamy do czynienia z Polakami, choćby dzięki guzikom z polskim orłem – wyjaśnia. – Ich wydźwięk jest poruszający i emocjonalny. Oprócz elementów odzieży znaleziono rzeczy związane z pracą pocztowców. Jeżeli wiemy, że mimo kilkukrotnych rewizji ktoś zachował aż do śmierci woreczek z kluczami od kasy czy kraty pocztowej, to znaczy, że pełnił służbę do końca. Guzik mundurowy z orłem, ze śladem po kuli, jest czymś bardzo poruszającym. Posiadamy też zbiór dotyczący funkcjonowania Poczty Polskiej w Gdańsku, przy czym należy pamiętać, że tutejsza dyrekcja pocztowa była jedyną, jaka w okresie międzywojennym działała poza granicami Rzeczypospolitej! Mamy też interesujący i pokaźny zbiór dotyczący Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku. O ile po utworzeniu muzeum koncentrowało się na pokazywaniu, jak wyglądała walka 1 września 1939 r., o tyle mniej więcej od dekady odchodzimy w myśleniu o tym miejscu od pokazywania historii jednego dnia w kierunku pokazywania historii całej społeczności polskiej, która działała w Gdańsku w okresie międzywojennym. KW

FOT. JAROSŁAW TOMCZYK

Małe gospodarstwa rolne na Litwie zanikają

Od lat na Litwie utrzymuje się tendencja spadku liczby rodzinnych gospodarstw rolnych przy jednoczesnym wzroście areału dużych gospodarstw.

Honorata Adamowicz

Rolnik, wiceprzewodniczący Litewskiego Związku Rodzinnych Gospodarstw Rolnych Vytautas Buivydas w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" jako główną przyczynę upadku rodzinnego rolnictwa wskazuje brak wsparcia ze strony państwa oraz niskie ceny skupu produktów rolnych.

Zniknęła połowa gospodarstw rodzinnych

Założenia Strategicznego Planu Rolnictwa i Rozwoju Obszarów Wiejskich RL na lata 2023–2027 wywołują głębokie zaniepokojenie wśród młodych rolników. Małe gospodarstwa rolnicze, we współpracy z organizacjami samorządowymi zajmującymi się rozwojem obszarów wiejskich, wzywają władze Litwy do podjęcia skoordynowanych działań w sprawie przyszłości obszarów wiejskich.

– Małe gospodarstwa rolne po prostu nie wytrzymują konkurencji z dużymi gospodarstwami i znikają. Ta tendencja tylko się nasila. Jeżeli państwo nic nie zrobi w tym kierunku, to po prostu małych gospodarstw we wsi nie będzie. W ciągu dekady liczba rodzinnych gospodarstw rolnych zmniejszyła się o połowę – z 200 tys. do 100 tys. – zwraca uwagę Vytautas Buivydas.

Jak mówi, przepisy zapobiegające nadmiernej koncentracji ziemi są mało skuteczne i łatwe do obejścia dla potentatów rolniczych. Państwo oraz instytucje niewystarczająco dbają o to, żeby rodzinne gospodarstwa rolne mogły się rozwijać. Prawie 50 proc. wsparcia dla rolników z Unii Europejskiej trafia do dużych gospodarstw rolnych. Małe gospodarstwa nie utrzymują takiego wsparcia. Dlatego drobne spółki rolne bankrutują.

Prawo jest nagminnie obchodzone

Zgodnie z obowiązującą obecnie ustawą o nabywaniu ziemi rolnej osoba prywatna lub spółka mogą kupić maksymalnie 500 ha ziemi rolnej. Zdaniem Litewskiego Związku Rodzinnych Gospodarstw Rolnych duże spółki znajdują sposoby na omijanie tych zapisów. Dlatego związek domaga się zaostrzenia zasad nabycia ziemi przez dużych rolników i gospodarstwa rolne.

– Według danych Litewskiego Związku Rodzinnych Gospodarstw Rolnych od czasu przystąpienia Litwy do Unii Europejskiej liczba rolników na Litwie zmniejszyła się o 58 proc., podczas gdy

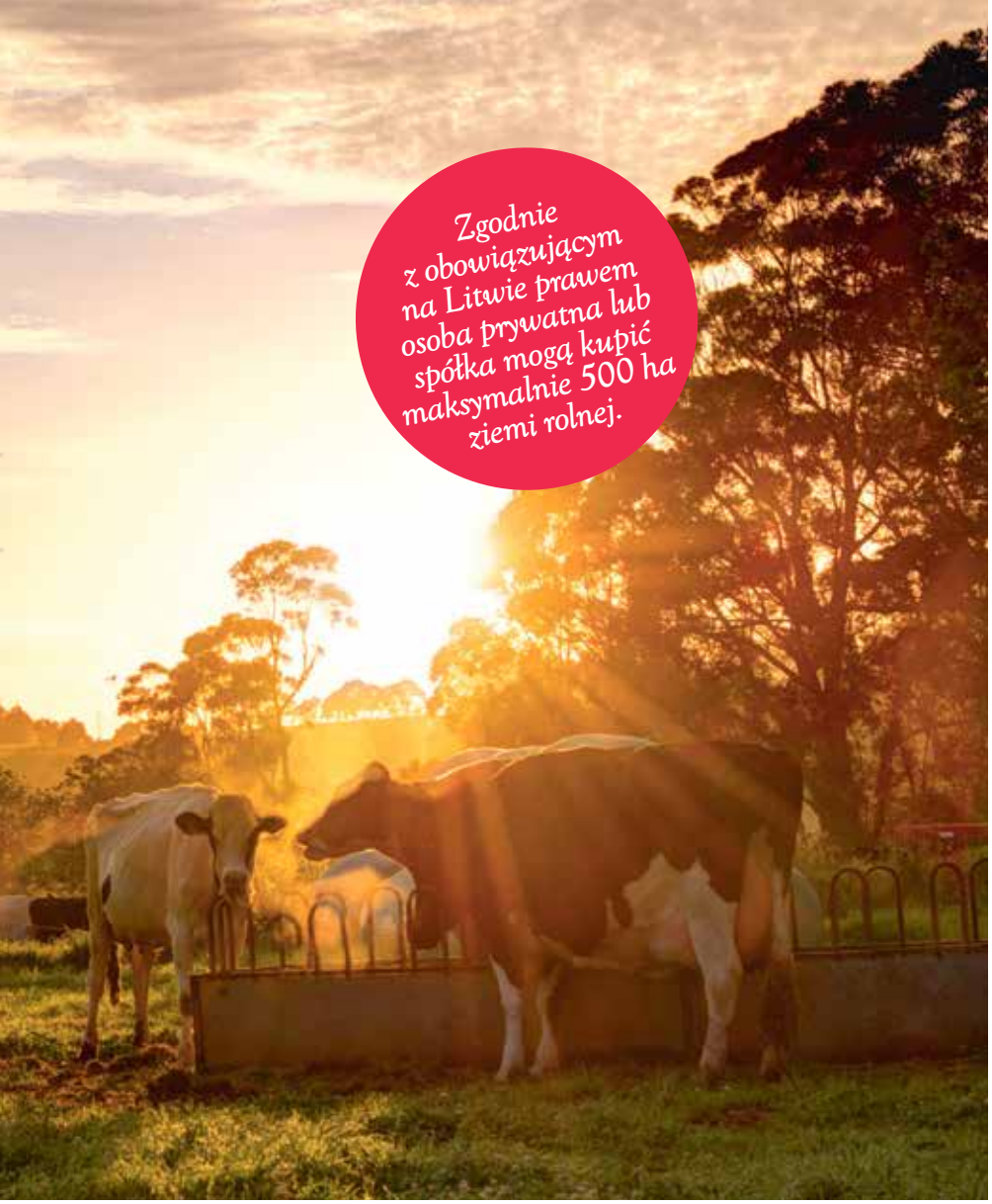

Zgodnie z obowiązującym na Litwie prawem osoba prywatna lub spółka mogą kupić maksymalnie 500 ha ziemi rolnej.

FOT. ADOBE STOCK

50 proc. całkowitej pomocy finansowej UE trafia do 3 proc. wnioskodawców, którymi są duże rolnictwa. Należy też zauważyć, że wielcy rolnicy powiększyli swoje gospodarstwa, omijając prawo – mówi Buivydas.

– Na Litwie 10 proc. dużych gospodarstw rolnych posiada ok. 80 proc. wszystkich gruntów rolnych. Prawo obowiązujące na Litwie, które nie pozwala na posiadanie więcej niż 500 ha ziemi, tak naprawdę nie działa. Grunty można nabywać bez ograniczeń, nabywając udziały w jednostkach prawnych. W ten sposób zagrożone jest również bezpieczeństwo narodowe, ponieważ większość nieruchomości jest koncentrowanych w ograniczonym kręgu podmiotów – zaznacza wiceprzewodniczący Litewskiego Związku Rodzinnych Gospodarstw Rolnych.

Rozmówca „Kuriera Wileńskiego" mówi, że należy dostosować prawo dotyczące nabywania gruntów, uniemożliwiając już posiadającym grunty podmiotom o powierzchni powyżej 500 ha nabywanie gruntów za pośrednictwem powiązanych jednostek fizycznych lub prawnych, które bezpośrednio lub pośrednio posiadają od 1 proc. udziałów danej spółki. Obecnie, przy ograniczeniu nabywania gruntów przez podmioty, które posiadają co najmniej 25 proc. udziałów, prawo to można łatwo obejść.

– Na Litwie 20 proc. wnioskodawców otrzymuje aż 80 proc. środków z UE przeznaczonych na wsparcie rolników. Wsparcie UE dla obszarów wiejskich za pośrednictwem dużych właścicieli ziemskich jest reinwestowane w inne sektory, a nawet w innych krajach, podczas gdy obszary wiejskie w międzyczasie znikają – nie kryje Vytautas Buivydas.

Należy zmienić reguły w ten sposób, aby większe finansowe wsparcie UE mogły otrzymać średnie i mniejsze gospodarstwa rolne, a duże przedsiębiorstwa powinny działać w warunkach konkurencji gospodarczej.

– Nowy okres finansowy 2023–2027 daje możliwość podjęcia bardziej zdecydowanych działań i uwzględnienia zaleceń Rady Europejskiej. Warto rozważyć zmianę progów płatności bezpośrednich w euro bez odliczania kosztów płac, tak aby średnie i mniejsze gospodarstwa otrzymywały większe wsparcie, podczas gdy duże przedsiębiorstwa musiały działać w warunkach konkurencji gospodarczej – apeluje Vytautas Buivydas.

Problem dotyczy całej Unii

Parlament Europejski 13 grudnia ub.r. przyjął rezolucję nt. „Długoterminowej wizji rozwoju obszarów wiejskich UE". W tym obszernym dokumencie europosłowie zwracają uwagę na fakty istotnie negatywne dla kondycji wsi i rolnictwa państw członkowskich Unii Europejskiej oraz przedstawiają sposoby na przezwyciężenie tych wyzwań.

Parlament Europejski zwraca uwagę, że mimo iż obszary wiejskie stanowią ok. 83 proc. całego terytorium UE i zamieszkuje je aż 137 mln ludzi (30 proc. ludności UE), i są to obszary niezwykle istotne dla produkcji żywności, ale też jako obszary leśne i miejsca produkcji energii ze źródeł odnawialnych, to mierzą się ze szczególnymi, długoterminowymi, nierozwiązanymi wyzwaniami. W latach 2003–2016 liczba gospodarstw rolnych w Dwudziestcesiódemce spadła o 32 proc., a największy spadek dotyczy małych gospodarstw o powierzchni poniżej pięciu hektarów (38 proc.); w 2016 r. w UE było 10,5 mln gospodarstw rolnych, z których większość (92 proc.) stanowiły gospodarstwa rodzinne, a przewiduje się, że do 2040 r. UE może stracić kolejne 6,4 mln gospodarstw i w rezultacie liczba gospodarstw w całej UE wyniosłaby ok. 3,9 mln, co stanowiłoby ogromny spadek – o 62 proc. – w porównaniu z 2016 r. kw

Wyjazd zostawił po sobie mnóstwo wrażeń, mali zespolacy zobaczyli wiele ciekawych miejsc. Zjechali kawał Europy.

DUŻE WRAŻENIE na uczestnikach wycieczki zrobił przepiękny zamek w Książu.

Niezapomniane lato „Małej Wilii”

Podróż przez Polskę, Czechy, Austrię, a na zakończenie wycieczki – zdobywanie szlifów pod okiem instruktorów z Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze” im. Tadeusza Sygietyńskiego. Końcówka lata dla młodszej grupy tancerzy Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia” była bogata w niezapomniane wrażenia.

Anna Pieszko

Tydzień był niezwykle intensywny, bo bardzo dużo zwiedzaliśmy. We wszystkich odwiedzanych krajach szukaliśmy polskich wątków. Zwiedzanie staraliśmy się łączyć z poznawaniem odwiedzanych miejsc, jak również z rozrywkami. Duże wrażenie na uczestnikach wycieczki zrobił przepiękny zamek w Książu. Najmłodszych zachwyciło zoo wrocławskie – mówi Beata Bużyń-

ZJECHALIŚMY KAWAŁ EUROPY, ponad 3 tys. km. Dla dzieci jest to okazja do przebywania ze sobą, do wspólnych wycieczek, wspólnych wieczorków, co jest bardzo ważne dla działalności zespołu – mówi choreograf Beata Bużyńska.

ska, choreograf Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia".

Po zawarciu bliższej znajomości z Polską trasa letniego wyjazdu dziecięco-młodzieżowej grupy tanecznej „Wilii", czyli tzw. Małej Wilii, poprowadziła do Czech i Austrii.

– Zajrzeliśmy do Skalnego Miasta w Czechach, fantastycznego kamiennego labiryntu, rezerwatu przyrody z przepięknymi skałami. Byliśmy też w Wiedniu, zwiedzaliśmy miasto, był też czas na chwilę rozrywki w wesołym miasteczku na Praterze. Ostatnim punktem wycieczki było Brno, gdzie wspaniały przewodnik oprowadził po mieście i poprzez gry i konkursy przybliżył dzieciom kulturę czeską – wymienia kolejno Beata Bużyńska.

W Brnie uczestnicy wycieczki mieli okazję zwiedzić Muzeum Etnograficzne. Dla uczestników zespołu folklorystycznego szczególnie interesujące były elementy kultury morawskiej i przepiękne morawskie stroje ludowe.

Najważniejszym punktem letnich wojaży „Małej Wilii" był pobyt w siedzibie Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze" im. Tadeusza Sygietyńskiego w Centrum Folkloru Polskiego „Karolin" w Otrębusach.

– W siedzibie „Mazowsza" dzieci mogły poznać stroje, tańce i zwyczaje różnych regionów Polski. Niektóre były nim znane, bo większość już od dłuższego czasu należy do „Wilii" i zna tańce narodowe i regionalne, ale możliwość odświeżenia wiedzy i poznawania kultury polskiej w siedzibie zawodowego zespołu to wyjątkowa okazja – podkreśla Beata Bużyńska.

Młodsza grupa tancerzy „Wilii" miała okazję do wprawiania się w sztuce tańca pod okiem doświadczonych instruktorów. Poznały fafura kurpiowskiego, klepoka łowickiego oraz przypomniały sobie kroki trojaka.

– Wyjazd zostawił po sobie mnóstwo wrażeń, zobaczyliśmy wiele niezwykle ciekawych miejsc. Zjechaliśmy kawał Europy, ponad 3 tys. km. Dla dzieci z kolei jest to okazja do przebywania ze sobą, do wspólnych wycieczek, wspólnych wieczorków, co jest bardzo ważne dla działalności zespołu, bo na co dzień uczestnicy spotykają się ze sobą dwa razy w tygodniu na próbach, potem oczywiście na koncertach. Takie wyjazdy po prostu łączą i pozostawiają piękne wspomnienia z wspólnej wakacyjnej przygody – wskazuje choreograf zespołu.

Dziecięco-młodzieżowa grupa taneczna „Wilii" składa się z 50 osób, uczniów praktycznie wszystkich polskich szkół Wilna. Należą do niej dzieci od lat 10 i młodzież do lat 16. Z czasem zasilają oni szeregi reprezentacyjnych grup Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia". Młodzi tancerze wykonują tańce ze złotego repertuaru „Wilii", jak również własne aranżacje. Często uczestniczą w konkursach, festiwalach konkursowych, koncertach w kraju i za granicą. Młodzież „Małej Wilii" bierze udział w konkursie tańców polskich „O palmę Wileńszczyzny", który co roku odbywa się na Litwie. W tym roku wystąpił w Niemenczynie na Festynie Kultury Polskiej. Współpracuje też z Centrum dla Dzieci z Niepełnosprawnościami w Werkach, gdzie dawał koncerty na Dzień Tańca, z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Takie koncerty dla dzieci, które mają cięższy start w życie, bardzo uwrażliwiają i ubogacają tancerzy.

We wrześniu „Mała Wilia" zaczyna nowy sezon. Zespół nie dysponuje własną salą, dlatego korzysta z uprzejmości dyrekcji szkół i ćwiczy w salach udostępnianych przez Gimnazjum im. Szymona Konarskiego oraz Gimnazjum im. św. Jana Pawła w Wilnie. Próby odbywają się w środy i soboty. „Mała Wilia" zaprasza do dołączenia do grupy tanecznej dzieci od lat 9. To wyjątkowa możliwość, by zanurzyć się w polskiej kulturze i spędzać czas z rówieśnikami o podobnych zainteresowaniach. KW

FOT. ARCHIWUM ZESPOŁU

Pierwsze koty za płoty! Wczoraj oficjalnie rozpoczął się nowy rok szkolny 2023/2024! I to już drugi dzień września – pierwszego miesiąca pieknej jesieni. Co to znaczy? Otóż wrzesień:

- jest pierwszym miesiącem kalendarzowej i astronomicznej jesieni;
- zakończył kalendarzowe lato z pierwszym swoim dniem (astronomiczne jeszcze nam potrwa, ale jakoś w tym roku wszystko wskazuje na to, że to już jesień);
- niewątpliwie oznacza koniec wakacji;
- rozpoczyna nowy rok szkolny.

Myślę, że nikt nie śmiał ani nie mógł o tym zapomnieć, ponieważ każdy z was rano – 1 września – zerwał się na równe nogi i pośpieszył do szkoły. Ależ ten wrzesień! To naprawdę bardzo ważny miesiąc w roku!

DO CZEGO POTRZEBNA JEST SZKOŁA?

Szkoła jest potrzebna dla realizacji sześciu podstawowych zasad.

Zasada 1. Szkoła dobrze uczy każdego ucznia.
Zasada 2. Szkoła ocenia sprawiedliwie.
Zasada 3. Szkoła uczy myśleć i rozumieć świat.
Zasada 4. Szkoła rozwija społecznie, uczy wrażliwości.
Zasada 5. Szkoła pomaga uwierzyć w siebie, tworzy dobry klimat.
Zasada 6. Szkoła przygotowuje do przyszłości.

SZKOLNE A, B, C, D

Ananas – niby nazwa owocu, ale w szkole to osoba, która urozmaica szare życie klasy. Bohater (negatywny) snów dyrektora szkoły.
Bałwan – rodzaj komplementu, którym nauczyciel może obdarzyć ucznia. Używany nie tylko w okresie zimowym.
Ciało pedagogiczne – grupa poważnych osób, potocznie zwanych nauczycielami. Ich celem życiowym jest walka z wiatrakami, czyli edukacja wychowanków.
Dyrektor – wykonawca władzy absolutnej. Szef całej budy. Osoba, przed którą czuje się respekt.

Ciąg dalszy nastąpi...

FRASZKI TADEUSZA FANGRATA, RYSZARDA PRZYMUSA I IGORA SIKIRYCKIEGO

Szkoła
Punkt usługowy
Meblowania głowy.

Paluszek i główka
Paluszek i główka
To szkolna wymówka,
Zwłaszcza kiedy główce
Zagraża klasówka.

Problem
Lubię szkołę, lecz ten problem
Zawsze działa mi na nerwy:
Wszystkie lekcje są za długie,
A za krótkie wszystkie przerwy.

SZEDŁ SOBIE FACET...

- ...koło rzeki i mu zmyli głowę.
- ...wziął patelnię i zaczął się smażyć na słońcu.
- ...usiadł na krześle i dobrze mu się złożyło.

ALE DOWCIP!

Dyrektor szkoły przechodzi korytarzem obok klasy, z której słychać straszny wrzask. Wpada, łapie za rękaw najgłośniej wrzeszczącego, wyciąga go na korytarz i stawia w kącie. Po chwili z klasy wychodzi trzech uczniów, którzy pytają:
– Czy możemy już iść do domu?
– A z jakiej racji?
–No... przecież skoro nasz nowy pan od matematyki stoi w kącie, to chyba lekcji nie będzie, prawda?

CIEKAWOSTKA ZE ŚWIATA
GOŁĄB WINSTON WYGRAŁ Z INTERNETEM!

Gołąb pocztowy wygrał w Afryce Południowej niecodzienny wyścig z ... internetem, zorganizowany przez pracownika firmy The Unlimited. Internauta był sfrustrowany powolną transmisją danych. Winston wyruszył z czterema gigabajtami danych (zapisanych na karcie pamięci) z ośrodka informacji telefonicznej firmy The Unlimited do jej centrali w Durbanie. 85-kilometrowa trasę pokonał w ciągu godziny i 8 minut. Następnie trzeba było zapisać dostarczone przez Winstona dane w firmowym komputerze, co zajęło prawie godzinę. Cała operacja trwała zatem 2 godziny i 7 minut. W tym czasie firmowy komputer zdołał przesłać do centrali zaledwie 4 proc. takiego samego pakietu danych. Z wyliczeń wynika, że owe dane, gdyby przesłać je przez internet, dotarłyby do centrali dopiero po dwóch dniach. Winston, który dzięki swemu wyczynowi stał się bohaterem wielu portali internetowych, został oficjalnie zatrudniony przez firmę The Unlimited. KW

FOT. ADOBE STOCK

ZNAJDŹ

10

RÓŻNIC!

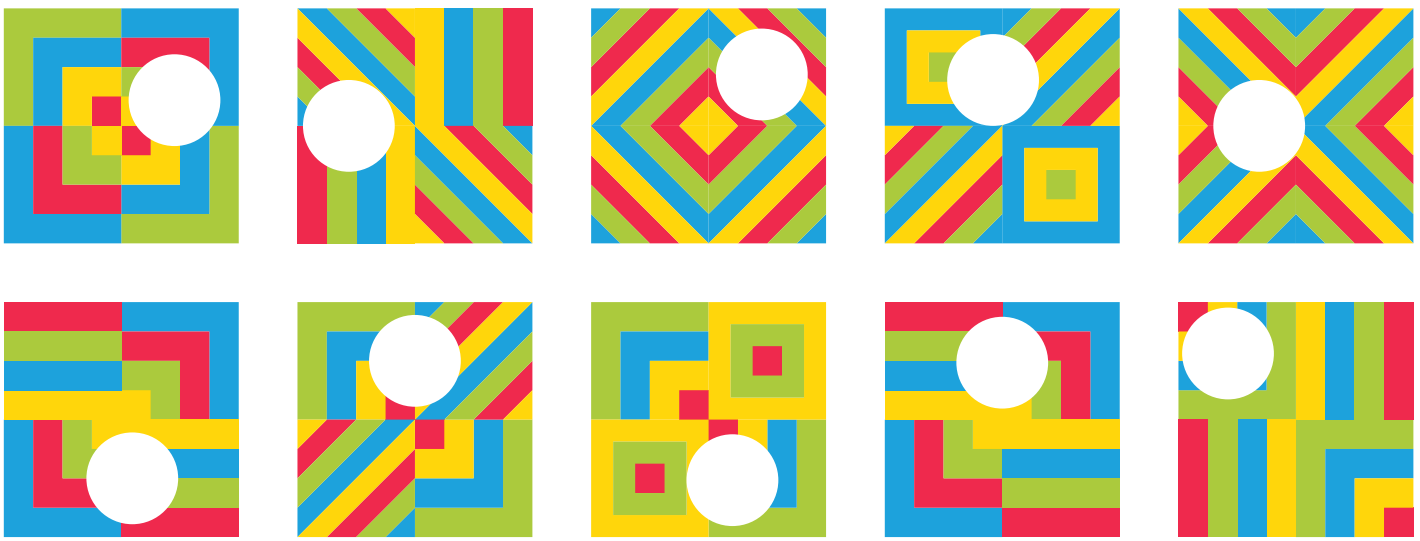

DOPASUJ BRAKUJĄCE ELEMENTY!

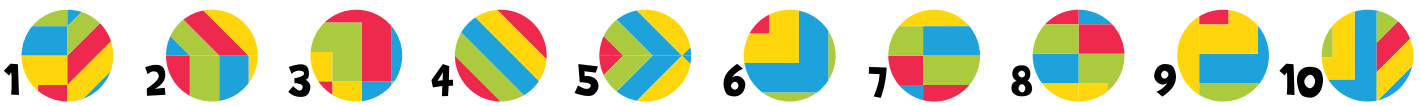

Od wakacji do szkolnej ławki

Powrót do szkoły po letniej przerwie to dla wielu uczniów, rodziców i nauczycieli czas pełen emocji. Wzruszenie, radość, ale też lęk i stres mogą towarzyszyć nam w tych pierwszych dniach września.

Anna Pawiłowicz-Janczys

Jak radzić sobie z tymi uczuciami i jak pomóc dzieciom w przejściu do szkolnej codzienności? Zapraszam całą szkolną społeczność do przemyślenia wskazówek, które będą zawarte w tym artykule.

Kilka rad dla uczniów

Jeśli czujesz się zestresowany czy przestraszony, podziel się tym z kimś. Może to być rodzic, nauczyciel, przyjaciel lub psycholog szkolny. Upewnij się, że masz wszystko, czego potrzebujesz na pierwsze dni w szkole. To może pomóc ci poczuć się pewniej.

Na początku roku szkolnego wychowawca lub dyrekcja szkoły będzie informować o możliwości zapisania się na dodatkowe zajęcia lub kółka zainteresowań, warto skorzystać z tej oferty. Zajęcie pozalekcyjne, które łączy się z twoim hobby, lub aktywność mogą pomóc ci się zrelaksować i odprężyć po lekcjach. Skup się na tym, co dobre – na spotkaniu z przyjaciółmi, na nowych wyzwaniach i możliwościach.

Pozytywne nastawienie rodzica

Rozpoczęcie nowego roku szkolnego może być dla dziecka źródłem wielu emocji – od ekscytacji po lęk. Rola rodzica polega na tym, aby być wsparciem dla swojego dziecka w tym ważnym momencie. Kiedy nasze dziecko dzieli się swoimi uczuciami, bądźmy obecni i słuchajmy uważnie. Unikajmy oceniania czy bagatelizowania obaw dziecka. Pokażmy dziecku, że to w porządku mówić o tym, co je martwi, i że zawsze możemy razem znaleźć rozwiązanie problemu. Zbudowanie rutyny może pomóc dziecku poczuć się pewniej i zorganizować w nowym środowisku. Upewnijmy się, że nasze dziecko kładzie się spać i budzi o stałej porze, co pomoże mu dostosować się do rytmu szkolnego, a regularne, zdrowe posiłki dostarczą dziec-

Upewnijmy się, że nasze dziecko ma wszystko, czego potrzebuje w tych pierwszych dniach września.

FOT. ADOBE STOCK

ku energii potrzebnej do nauki. Wyznaczmy codzienny czas na odrabianie lekcji, co pomoże dziecku utrzymać się na bieżąco z materiałem. Dobrze przygotowane dziecko poczuje się pewniej w pierwszym dniu szkoły. Upewnijmy się, że nasze dziecko ma wszystko, czego potrzebuje w tych pierwszych dniach września. Jeśli nasze dziecko ma jakieś specjalne potrzeby, upewnijmy się, że wie o nich wychowawca klasy.

Nasze nastawienie ma ogromny wpływ na to, jak nasze dziecko postrzega powrót do szkoły. Mówmy o tym, co ekscytujące w nowym roku szkolnym – nowi przyjaciele, nowe przedmioty, nowe wyzwania. Nawet jeśli sami mamy mieszane uczucia co do powrotu do szkoły, starajmy się nie przekazywać ich swojemu dziecku. Pokażmy dziecku, że podejście do wyzwań z pozytywnym nastawieniem może pomóc w radzeniu sobie z trudnościami. Pamiętajmy, że każde dziecko jest inne i może potrzebować indywidualnego wsparcia. Ważne, aby być cierpliwym i stanowić wsparcie w tym ważnym czasie przejściowym.

Dla nauczycieli: jak wspierać uczniów?

Pierwsze dni czy nawet tygodnie nowego roku szkolnego mogą być dla wielu uczniów wyjątkowo trudne, dlatego ważne jest, aby nauczyciele byli wyrozumiali i cierpliwi. Oto kilka wskazówek, które mogą być pomocne na początku września.

Indywidualne podejście: każdy uczeń jest inny i może reagować na powrót do szkoły inaczej. Niektórzy mogą być podekscytowani, inni przestraszeni lub zaniepokojeni. Jeśli zauważysz, że uczeń ma trudności, podejdź do niego, zapytaj, co się dzieje i jak możesz pomóc.

Zachęcaj do wyrażania uczuć: dla wielu uczniów wyrażanie swoich uczuć może być trudne, ale jest to kluczowe dla ich dobrostanu emocjonalnego. Regularne spotkania z klasą, podczas których uczniowie mogą się dzielić swoimi uczuciami i obawami, będą bardzo pomocne. Gdy uczeń dzieli się swoimi uczuciami, ważne jest, aby słuchać bez oceniania i dawać wsparcie.

Stwórz przyjazne środowisko: bezpieczne i przyjazne środowisko klasy jest kluczem do sukcesu każdego ucznia. Ustal z uczniami zasady, które pomogą stworzyć przyjazną atmosferę w klasie. Przykładowe zasady mogą obejmować:

• Słuchajmy się nawzajem: kiedy ktoś mówi, reszta klasy słucha bez przerywania.
• Unikajmy krytyki: zamiast tego starajmy się dawać konstruktywne opinie.
• Dbajmy o porządek: po zakończeniu lekcji każdy sprząta po sobie swoje miejsce.

Organizuj zajęcia i gry integracyjne, które pomogą uczniom nawiązać relacje z rówieśnikami. Przykłady gier i zajęć integracyjnych:

• Kto to zrobił? – uczniowie odpowiadają na pytania dotyczące swoich hobby, zainteresowań itp., a reszta klasy próbuje odgadnąć, o kogo chodzi.
• Sieć pajęcza – uczniowie rzucają sobie nawzajem kłębek włóczki, tworząc sieć, przy czym każdy, kto łapie kłębek, musi powiedzieć coś o sobie.
• Wspólne budowanie – uczniowie wspólnie budują coś z klocków Lego lub innych materiałów, ucząc się przy tym współpracy i komunikacji.

Ucz uczniów szacunku dla różnorodności i akceptacji innych. Przykładowe działania w tym zakresie:

• Opowieści z różnych stron świata: czytaj uczniom opowieści z różnych kultur, ucząc ich w ten sposób różnorodności świata.
• Dyskusje na temat różnorodności: organizuj dyskusje, podczas których uczniowie mogą dzielić się swoimi doświadczeniami i uczyć wzajemnego szacunku.

Korzystaj z zasobów: nie zawsze jesteś w stanie samodzielnie pomóc uczniowi w trudnej sytuacji, dlatego ważne jest, aby korzystać z dostępnych zasobów. Jeśli zauważysz, że uczeń ma trudności emocjonalne, skieruj go do szkolnego psychologa. W szkole mogą być dostępni specjaliści, tacy jak psycholog czy pedagog socjalny, którzy mogą pomóc uczniowi w trudnej sytuacji. Korzystaj z dostępnych materiałów i narzędzi, które pomogą ci lepiej zrozumieć i wesprzeć uczniów w trudnych chwilach.

Pamiętaj, że jako nauczyciel masz ogromny wpływ na doświadczenia uczniów w szkole. Twoje wsparcie, zrozumienie i pozytywne nastawienie mogą pomóc im przetrwać trudne chwile i odnieść sukces w nauce.

Powrót do szkoły to ważny moment w życiu każdego ucznia. Wspólnymi siłami możemy uczynić ten czas mniej stresującym i bardziej radosnym. Pamiętajmy, że wsparcie, zrozumienie i pozytywne nastawienie są kluczem do sukcesu.

Całej społeczności szkolnej życzę udanego startu oraz jak najwięcej pozytywnych chwil w życiu szkolnym. kw

@ELZBIETA.MON

Elżbieta Monkiewicz

JESIENNA KSIĘŻNICZKA SADÓW

Księżniczka, a zarazem taka niedoceniona. Co zwykle robimy ze śliwek? Dżem lub kompot. Pieczemy też ciasta... No cóż, może niektórzy z nas robią nalewki. I co? Czy to wszystko, co mają do zaoferowania słodko-kwaśne, niesamowicie zdrowe i aromatyczne owoce? Oczywiście, że nie!

Śliwka, śliweczka

Uważa się, że śliwka pochodzi z Chin, rośnie tam od ponad 1000 lat. Na Dalekim Wschodzie śliwka cieszy się dużym szacunkiem i wiąże się z nią wiele tradycji i legend.
Drzewo przybyło do Europy i Ameryki przez Japonię, a dziś śliwka jest uprawiana na całym świecie i istnieje jej ponad 2 tys. odmian. Podłużne i okrągłe, żółto-niebieskie, czerwone i fioletowe... Śliwka jest ceniona nie tylko ze względu na smak, lecz także na właściwości lecznicze – doskonale sprawdza się w leczeniu różnych chorób żołądka i jelit, nerek, reumatyzmu i dny moczanowej. Śliwka ma tak szerokie zastosowania kulinarne, że może być pieczona, dodawana do sałatek i koktajli, gotowanych kompotów i konfitur z dżemami, i wielu innych potraw.

Jak wybrać śliwkę

Wybieraj śliwki z nieuszkodzoną skórką. Dojrzałość owocu nie zawsze można określić dotykiem – wszystko zależy od odmiany. Także jędrność nie zawsze jest oznaką niedojrzałości. W większości przypadków zarówno stopień słodkości, jak i soczystości oraz gęstość miąższu zależą od odmiany śliwki. Śliwki zaskakują różnorodnością smaków, kolorów i rozmiarów.
Śliwki są dostępne niemal przez cały rok, ale lokalny sezon na śliwki rozpoczyna się w sierpniu i trwa do października.
W temperaturze pokojowej świeże, dojrzałe śliwki przechowuje się przez 2–3 dni; w lodówce, na półce do przechowywania owoców – do 10 dni. Ale w żadnym wypadku nie przechowuj śliwek w plastiku i nie zawijaj w nic, najwyżej umieść je w papierowej torbie. Jeśli wyjmiesz śliwki z lodówki, nie zjadaj ich od razu. W przeciwnym razie wydadzą ci się nie tak słodkie i soczyste. Wyłóż je w temperaturze pokojowej na godzinę lub dwie.
Nie bój się białawego nalotu na skórce – to naturalna cecha śliwki, a nie oznaka konserwacji w celu przedłużenia żywotności plonu.

Jeśli nie dżem, to co?

Śliwka świetnie smakuje w formie pieczonej, duszonej i marynowanej, można ją nawet upiec na grillu. Aby jednak uzyskać maksymalne korzyści, w sezonie lepiej jeść śliwki na surowo. Oto kilka pomysłów na takie wykorzystanie:
• Dodawaj śliwki do sałatek warzywnych i owocowych.
• Drobno posiekaj razem z innymi owocami pestkowymi, skrop sokiem z cytryny, dodaj trochę kolendry i papryczek chili, aby przygotować salsę do grillowanych lub pieczonych mięs.
• Dodaj plasterki śliwki do wody pitnej lub herbaty.
• Stosuj jako dodatek do jogurtów, twarożków, musli czy płatków śniadaniowych.
• Używaj do przygotowania koktajli.
Smak śliwki możesz uzupełnić cytrynami i pachnącymi jesiennymi jabłkami. Anyż, cynamon, jagody jałowca, kardamon, kolendra, goździki, imbir idealnie komponują się ze śliwkami. Do śliwki można dodawać nie tylko cukier, lecz także pieprz i czosnek. I podawać z mięsem. KW

Chutney śliwkowy

Składniki:

- *1 kg śliwek, najlepiej węgierek*
- *2 średnie cebule*
- *olej o neutralnym zapachu do smażenia*
- *150 g cukru trzcinowego*
- *2 ząbki czosnku*
- *2 łyżeczki startego świeżego imbiru*
- *150 ml octu jabłkowego*
- *2 laski cynamonu*
- *2 gwiazdki anyżku*
- *1/2 łyżeczki mielonego kardamonu*
- *1/2 łyżeczki gałki muszkatołowej*
- *świeżo mielony czarny pieprz*
- *ew. sól*

1. Śliwki wymyj, przekrój na pół i wyjmij pestki. Włóż do głębokiego rondla z grubym dnem. Dosyp cukier (jedna łyżkę zostaw do cebuli), dolej 200 ml wody, przykryj i gotuj do momentu, aż będą miękkie i zaczną się rozpadać na mniejsze kawałki.
2. Pokrój cebule w drobną kostkę, w patelni podduś je na niewielkiej ilości tłuszczu (masła lub oleju). Cebula powinna być szklista, a nie przyrumieniona. Dodaj do śliwek ocet jabłkowy, rozdrobniony czosnek, imbir i pozostałe przyprawy.
3. Gotuj na małym ogniu przez ok. 20 minut, mieszając od czasu do czasu, aż chutney zgęstnieje. Wybierz cynamon i anyżek.
4. Gorący chutney przełóż do słoików i od razu zakręć.

Adżyka śliwkowa

Składniki:

- *2 kg śliwek*
- *2 małe cebule*
- *1 papryka*
- *1 papryczka chili*
- *50 g cukru*
- *1 kopiasta łyżka soli*
- *50 ml octu 6 proc.*
- *5–6 średnich ząbków czosnku*
- *1 łyżka mielonej kolendry*
- *1 łyżka przyprawy chmeli-suneli*
- *pęczek pietruszki*

1. Usuń pestki ze śliwek. Paprykę obierz i pokrój w kostkę.
2. Obierz cebulę i grubo posiekaj. Usuń nasiona z pieprzu.
3. Przepuść śliwki, cebulę, pietruszkę, czosnek, paprykę i papryczkę chili przez maszynkę do mielenia mięsa lub rozdrobnij w malakserze.
4. Włóż masę do garnka o grubym dnie, dodaj kolendrę i chmeli-suneli i gotuj przez pół godziny na małym ogniu, ciągle mieszając – aż masa stanie się jednolita i gęsta. Dodaj sól, cukier i ocet, zagotuj i gotuj jeszcze przez 8–10 minut.
5. Gorącą masę ułóż w wysterylizowanych słoikach, zakręć pokrywkami i odwróć do góry dnem i trzymaj aż ostygnie.

Chiński sos śliwkowy

Składniki:

- *1 kg śliwek węgierek lub innych o ciemnym kolorze*
- *150 g suszonych śliwek*
- *1 średniej wielkości czerwona cebula*
- *2 ząbki czosnku*
- *3 cm korzeń imbiru*
- *1 szklanka brązowego cukru*
- *120 ml octu ryżowego*
- *3 łyżki sosu sojowego*
- *1/4 łyżeczki mielonego cynamonu*
- *1 gwiazdka anyżu*
- *1/4 łyżeczki chińskiej przyprawy „pięć smaków"*
- *1/2 łyżeczki mielonego pieprzu syczuańskiego*

1. Śliwki umyj, przekrój na pół, usuń pestki i drobno posiekaj, cebulę drobno posiekaj, posiekaj też śliwki suszone, rozdrobnij czosnek i zetrzyj korzeń imbiru.
2. Wszystkie ingredienty łącznie z przyprawami umieść w dużym rondlu, dolej pół szklanki wody.
3. Doprowadź mieszaninę do wrzenia, zmniejsz ogień i gotuj przez pół godziny, od czasu do czasu mieszając.
4. Następnie pozostaw masę do lekkiego ostygnięcia na 5–10 minut. Wybierz gwiazdkę anyżku.
5. Następnie zmiksuj sos blenderem na gładką masę (ew. przetrzyj sos przez gęste sito). Zagotuj jeszcze raz – gorącym sosem należy napełnić dokładnie umyte słoiki. Zamknij je pokrywkami, odwróć i zostaw do ostygnięcia.

FOT. ADOBE STOCK

Sztuka sakralna ma swoje elementy, pewną melodię zakodowaną w kompozycji obrazów. Te obrazy są wypełnione wzniosłością.

To, co wynosimy z obrazu, jest odzwierciedleniem tego, co mamy w sobie

Krzysztof Sokołowski jest artystą tworzącym obrazy neosakralne. Malarz pochodzący z Ejszyszek współpracuje z Galerią Bohema w Warszawie oraz Manuel Zoia Gallery w Mediolanie. Zaprojektował kaplicę neosakralną na plebanii kościoła pw. Znalezienia Krzyża Świętego w Klebarku Wielkim. Wspólnie z żoną, Joanną Mazuś, zaprojektował i zrealizował Kaplicę Pokoju w klasztorze sióstr salezjanek w Jerozolimie. Brał udział w wystawach w Londynie, Paryżu, Nowym Jorku, Weronie i wielu innych. Jak zwykły chłopak z Ejszyszek stał się wziętym artystą?

Rozmawiała
Paulina Pieszko

Krzysztof Sokołowski podczas jednej z pierwszych edycji Letniej Szkoły Artystycznej w Ejszyszkach poznał malarkę z Gdańska, Annę Szpadzińską-Koss, a ona poznała się na nim. W ramach projektu „Paderewski" wraz z dwójką swoich przyjaciół wyruszył do Gdańska, gdzie ucząc się w szkole ogólnokształcącej, rozwijał się artystycznie pod okiem artystki.
Dostał się na Politechnikę Gdańską, na Wydział Mechaniczny, potem na wymarzoną Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku. Na IV roku w ramach programu wymiany studenckiej „Most" pojechał do Warszawy, na tamtejszą ASP. Pracę dyplomową zrobił już tam. Teraz tworzy sztukę neosakralną. Mieszka w Warszawie z żoną, Joanną Mazuś, również artystką tworzącą abstrakcje metafizyczne. Prywatnie pasjonat entomologii – ma kilka gablot z pokaźną kolekcją owadów.

Zauważyłam, że nie ma Pana prywatnie na Facebooku...

Powiem szczerze, że kiedyś miałem prywatny profil, ale poczułem, że on wymaga ode mnie przechwalania się. Zamieszczałem tam wyłącznie sukcesy: wystawy, nagrody i inne rzeczy, które pokazują, jaki jestem fajny. Ale życie przecież takie nie jest. Jest dużo innych prawdziwych rzeczy, których się nie wstawia. I zrozumiałem, że robi on ze mnie człowieka nieprawdziwego, więc go usunąłem... z trudem [śmiech]. Ale kiedy rozpocząłem współpracę z Galerią Bohema, to powiedzieli mi, że jakiegoś Facebooka mieć muszę, bo inaczej nie istnieję.

Jak zaczęła się Pana współpraca z Galerią Bohema?

W 2016 r. zacząłem pracę w Kapelanacie Związku Kawalerów Maltańskich pod Olsztynem. Ks. Henryk Błaszczyk zamówił u mnie kaplicę. Na początku robiłem projekty bardziej tradycyjne, ale za namową Asi zdecydowałem się też pokazać projekt kaplicy abstrakcyjnej i mimo że mu się nie spodobał, zaakceptował go. Gdy pracowałem nad kaplicą, Galeria Bohema zadzwoniła do mnie z pytaniem, czy nie mam do sprzedania obrazów. Dałem wszystko, co miałem – nie wszystko chcieli brać, w niektórych nie widzieli potencjału sprzedażowego. Nie chciałem ich jednak zabrać z powrotem, bo nie miałem gdzie ich przechowywać. Mieszkałem w tym czasie u księdza. Po paru dniach otrzymałem telefon. Zapytali, czy mam może jeszcze jakieś obrazy. Okazało się, że wszystko się wyprzedało!

KAPLICA POKOJU w klasztorze sióstr salezjanek w Jerozolimie (drewno, stereochromia, światła LED), 2017.

Już na studiach Pan wiedział, że będzie się specjalizował w sztuce sakralnej?

Ten kierunek to wypadkowa ludzi, którzy byli częścią mego życia. Mój ojciec, a przedtem dziadek, pracowali dla Kościoła – robili meble, ołtarze. We wczesnej młodości pomagałem ojcu. Pokazywał mi, jak z drewna wykonywać meble – w ten sposób zarobiłem pierwsze pieniądze w życiu. Później, kiedy wyjechałem już do Gdańska, mój profesor od podstaw malarstwa i rysunku, Jacek Kornacki, pokazał nam ikonę. Zazwyczaj ikony tworzy się według kanonu, ale właśnie profesor pokazał mi ikonę od innej strony – czystej formy plastycznej. Pokazał mi, jak można się zachwycić mądrym, bardzo trafnym zniekształceniem rzeczywistości, ponieważ twarze i postacie przedstawione na ikonach nie są namalowane w sposób realistyczny.

Jak wygląda Pana proces twórczy?

Nasiąkanie wiedzą, na pierwszy rzut oka niepowiązaną, tworzy bałagan w głowie, ale wnosi też wiele myśli twórczych. Kiedy umysł jest napełniony różnymi rzeczami i zaczynasz je z siebie wydobywać, przekształcając w jakąś materię – wszystko zaczyna się ze sobą łączyć, porządkując ten bałagan i tworząc nową jakość. To jest ten moment, kiedy twoja twórczość dojrzewa. Kiedy masz już mniej więcej poukładane w głowie i zabierasz się do robienia obrazu, to możesz z każdej szuflady umysłowej wybrać potrzebne elementy, rozwiązania plastyczne, technologiczne, wiedzę o kanonie, wiedzę o abstrakcjonizmie. Umiesz tymi informacjami żonglować i układać z nich obraz. Im bardziej uporządkowane myśli, tym dojrzalszy jest obraz. Robi się wtedy naturalny – nie jest śmieciem w lesie, tylko staje się tak

FOT. ARCHIWUM KRZYSZTOFA SOKOŁOWSKIEGO

KRZYSZTOF SOKOŁOWSKI na wystawie „Cognitostructura", Warszawa, 2022.

dobrze ukształtowany jak roślina. Przykład: gruszka, która stoi tu na stole. Każda jest inna, ale nie mamy do niej pytania, dlaczego jest gruszką. I tak właśnie można malować obrazy – widz może podejść do obrazu i może go ocenić (podoba mi się czy nie), ale nie może powiedzieć, że taki obraz jest nieudany, niedojrzały czy w ogóle nie jest obrazem. Im więcej wiesz o formach, technologiach plastycznych, historii sztuki – tym dojrzalszy będzie twój obraz, bo stoisz na fundamencie wielu pokoleń artystów, którzy zbudowali sztukę w skali świata.

Jako dziecko chciał Pan zostać biologiem ze względu na miłość do natury. Czy udało się Panu przelać ją w to, czym się Pan zajmuje teraz?

Profesor Kornacki uświadomił mi bardzo ważną rzecz, że moje zainteresowania przyrodnicze można przekształcić w sztukę. To wszystko się łączy – sztuka sakralna w tradycyjnym wydaniu, zainteresowanie biologią, studia na politechnice, kurs anatomii na uniwersytecie medycznym – cały ten kompleks wiedzy, który udało mi się zdobyć, pozwala mi na stworzenie obrazu, który jest produktem dojrzałym o charakterze sakralnym, ale osadzonym i pasującym do obecnego rozumienia rzeczywistości i człowieka. Dzisiaj kwestie wiary zostały mocno oddzielone od kwestii nauki i życia doczesnego. Ta strona wiary, która jest określona tradycją, coraz mniej pasuje do tego świata naukowego. Na przykład nie sięgnę do Biblii po wiedzę, muszę tylko wierzyć w to, co jest napisane. Dlatego też obecna sztuka sakralna powinna się zmienić, bo inaczej zostanie ona tylko w sferze wiary, a nie w sferze rozumienia świata i samego człowieka. A przecież to wszystko może i powinno być jednością.

Czyli sztuka neosakralna odwołuje się do wiedzy i uczuć jednocześnie?

Tak. Sztuka neosakralna to sztuka, która pozwoliłaby na połączenie, ponowne zbliżenie wiary i wiedzy. Staram się, by moja sztuka mówiła o pięknie wiedzy naukowej, o pięknie wszystkiego, co poznaliśmy za pomocą nauki: o pięknie fizyki kwantowej, nieskończonej przestrzeni, o pięknie organizmów żywych, procesów chemicznych, podziale komórek... I takie spojrzenie na piękno tego wszystkiego pozwala na budowanie w sobie duchowości. Bo dostrzeganie piękna, wrażliwość na piękno i możliwość zakochania się w tym pięknie jest duszą. Sztuka neosakralna mówi o możliwości budowania swojej duchowości, korzystając z wiedzy, która jest podstawą naszej dzisiejszej cywilizacji. Tym samym łączymy wiarę i wiedzę, bo nie ma między nimi podziału – jest on fikcyjny.

Jaki element musi zawierać sztuka sakralna, żeby móc ją nazwać sakralną? Można uznać, że tworzy Pan ładne obrazy, ale gdzie tu sakralność?

Jeżeli chcemy nawiązywać do sztuki sakralnej, to pewne granice obowiązują. Sztuka sakralna ma swoje elementy, pewną melodię zakodowaną w kompozycji obrazów. Te obrazy są wypełnione wzniosłością. Są zbudowane tak, żeby skupiały, uspokajały, zachęcały do kontemplacji, czasami hipnotyzowały. Takim przykładem jest „Salvador Mundi" Leonarda da Vinci – Chrystus patrzy tak przenikliwym wzrokiem, że się na nim zawieszasz. Poprzez ten wzrok wchodzisz z nim w pewien dialog – zaczynasz się zastanawiać, dlaczego on patrzy w taki sposób, jakby coś o tobie wiedział. Podchodzi jeden człowiek i czuje, że ten wzrok jest karzący. Można sądzić, że ma pewnie poukrywane w sobie rzeczy, których żałuje. Podchodzi inny człowiek do obrazu, który nie ma tych rzeczy na plecach, i przykładowo odnajduje w tym wzroku aprobatę. To jest właśnie siła obrazu. Poprzez uniwersalizm każdy może patrzeć i coś z wynieść. To, co wynosimy z patrzenia na obraz, jest odzwierciedleniem tego, co mamy w sobie – i właśnie obraz pozwala to sobie uświadomić.
W sztuce neosakralnej można te elementy, o których mówię, przenieść na kompozycję abstrakcyjną. Kompozycje abstrakcyjne również mogą działać kojąco. Sztuka sakralna z reguły ma kompozycję narracyjną, natomiast obrazy neosakralne nie niosą jednoznacznej treści, nie nauczają. Ale mogą wywoływać podobne uczucia – wprowadzać w nastrój, który nawołuje do refleksji, wyciszenia. Przyzwyczailiśmy się, że do budowania swojej duchowości musimy umieć czytać obraz i wiedzieć, co jest na nim przedstawione. Takie obrazy jednak wymagają tradycyj-

nej wiary, a obrazy abstrakcyjne przez to, że nie mają narracji, są uniwersalne i pozwalają na osadzenie sztuki sakralnej w świecie opartym na wiedzy naukowej.

Kto kupuje Pana obrazy?

Ludzie kupują moje obrazy z przeróżnymi intencjami. Niektórzy traktują to jako inwestycję – póki artysta jest w miarę tani, kupują obraz, licząc na to, że z czasem cena jego prac wzrośnie. Ktoś kupuje, bo jego duchowość potrzebuje tej nowej formy, pasującej do dzisiejszej rzeczywistości. Przy takim obrazie jest mu łatwiej się skupić, wyciszyć, modlić. Ale są też tacy, co po prostu kupują sobie obraz jako wystrój do mieszkania, bo pasuje mu on do dywanu.

I nie przeszkadza to Panu?

Nie, wcale. Nie ma co się zrażać takimi sprawami. Jeżeli ten człowiek kupuje sobie akurat mój obraz na wystrój, to też jest wyróżnienie, bo wybrał go z miliona innych obrazów, które zapewne też by pasowały do tego dywanu. Poza tym obraz ten tworzy wnętrze tego człowieka. Nawet jeśli został on sprzedany po to, żeby pasować do mebla, to nadal on działa i coś przekazuje. Ta myśl się rozprzestrzenia wśród ludzi – przychodzą goście, którzy widzą coś nowego w tym obrazie. Obraz zaczyna więc żyć swoim życiem.

Jak wygląda typowy dzień artysty? Czy ma on jakąś rutynę?

No, ma [śmiech]. Mieszkamy z Asią w domku, w którym mieliśmy urządzoną część mieszkalną i część do pracy. I to jest życie w pracy, praca w życiu. Tymczasem za chwilę się przeprowadzamy i będę musiał do pracy dojeżdżać. Teraz mój przykładowy dzień pracy wygląda mniej więcej tak: wstaję o 7–8 nad ranem, piję kawę, czytam książkę albo oglądam film przyrodniczy na YouTubie, idę do pracowni, do godz. 14 pracuję, jem obiad, a później znowu siedzę w pracowni do 21, po pracy odpoczynek. Pracuję siedem dni w tygodniu, więc nie mam takiego „świętego dnia", kiedy mógłbym odpocząć. Wyniosłem z domu, że w niedzielę się nie pracuje, ale w Warszawie wypracowałem sobie inny rytm, tam się pracuje siedem dni w tygodniu. Kiedy przyjeżdżam tu na Litwę, to mam ten dzień wolny – moje sumienie pozwala mi go sobie zrobić.

WYSTAWA „Cognitostructura", Warszawa, 2022.

I nie zdarza się Panu wypalenie w takim rytmie?

Nie, nie miałem wypalenia. Mam okresy zmiany materiałów, z którymi pracuję. Bo raz robię obrazy sztalugowe, a potem np. wystrój wnętrz albo obrazy ze szkła. To wnosi do pracy twórczej poczucie nowości, pewną świeżość. Mam wrażenie, że gdybym cały czas pracował z jednym materiałem, to wtedy bym się wypalił. Poza tym odnalazłem swoją niszę, która mnie męczy w przyjemny sposób. Jak jestem zmęczony, to dniem, a nie pracą.

Czy lubi Pan wracać na Wileńszczyznę?

Nigdy nawet nie zastanawiałem się nad tym, czy lubię wracać, czy też nie. Jest to taka część mnie, której nie sposób się wyrzec. Po prostu muszę tu wracać. Teraz zapuszczamy tu mocniej korzenie, bo rodzina dała nam dom po mojej babci i dziadku, który chcemy odnowić i przenieść tutaj część pracowni – tę część, w której jest dużo kurzu i wiórów, będzie to praca stolarska.

A możemy liczyć tu na jakąś wystawę?

Mam mnóstwo zaproszeń i najczęściej nie odmawiam, choć trudno mi się ze wszystkiego wywiązać. Bardzo chciałbym coś tutaj zrobić, ale nie miałbym czasu teraz sam tego organizować. Jeżeli ktoś mi pomoże, to bardzo chętnie.

Czy osiągnął Pan w życiu sukces?

Myślę, że tak. Sukcesem jest spokój. Sukcesem jest cieszyć się z tego, że żyjesz, jak żyjesz, co robisz. Miałem taki okres zabiegania w Warszawie, wszyscy tam tak dążą do sukcesu i faktycznie osiągają bardzo wiele. Obserwując to, zdajesz sobie sprawę, że ty ich nie doganiasz, że są daleko przed tobą. Oczywiście wyciągasz takie wnioski, bo obserwujesz ich na Facebooku. I zaczynasz być niezadowolony z siebie, ze swoich wyborów... Ale kiedy przychodzi spokój w życiu – dla mnie to jest sukces. Poza tym nie jestem jeszcze stary i o moim sukcesie życiowym możemy porozmawiać za 30 lat. kw

FOT. ARCHIWUM KRZYSZTOFA SOKOŁOWSKIEGO

Upadek Prigożyna

Charakterystyczna dla znanej powszechnie mściwości Władimira Putina jest cierpliwość. Rosyjski dyktator, były czekista, potrafi czekać na swoją okazję – gdy zajdzie potrzeba – nawet latami. W tym przypadku trwało to znacznie krócej. Ofiara popełniła kluczowy błąd, wierząc w swoją siłę i jednocześnie lekceważąc myśliwego. Jewgienij Prigożyn, zdaje się, zapomniał o zasadzie, że każdego da się zastąpić.

Antoni Rybczyński

CHOĆ POCZĄTKOWO MÓWIONO o zestrzeleniu samolotu Prigożyna przez rosyjski system obrony powietrznej w obwodzie twerskim, to jednak szybko jako wersję najbardziej prawdopodobną przyjęto zamach bombowy.

Najpierw było wystąpienie wideo opublikowane w mediach społecznościowych wagnerowców i rozpowszechnione natychmiast w mediach światowych. Pierwszy raz od czerwcowego buntu Jewgienij Prigożyn wystąpił publicznie, gdzieś w Afryce (najprawdopodobniej na lotnisku w Mali, gdzie stacjonuje kilka tysięcy wagnerowców), zapowiadając kontynuację działalności jego najemniczej spółki na Czarnym Lądzie i wyraźnie podkreślając, że będzie to robił w interesie rosyjskiego państwa. To był poniedziałek, 21 sierpnia. Po raz drugi Prigożyn stał się tematem światowych mediów dwa dni później – gdy na ziemię spadł samolot, którym leciał. Nie w Afryce, ale w Rosji.

Stracił czujność?

Wiele wskazuje na to, że Prigożyn uwierzył w to, iż jest nie do zastąpienia i Putin, chcąc czy nie chcąc, musi pogodzić się z tym, że Grupa Wagnera odgrywa ważną rolę w paru krajach Europy i Afryki, a jej właściciel jest nieodzowny dla zachowania rosyjskich wpływów w Syrii, Libii, ale przede wszystkim w Sudanie, Republice Środkowoafrykańskiej i Mali. Co więcej, napięta sytuacja w Nigrze po wojskowym przewrocie otwierała wagnerowcom drogę do kolejnego kraju afrykańskiego.
Zresztą w czasie, gdy w Niamey generałowie zamykali w areszcie domowym prozachodniego prezydenta Mohameda Bazouma, w Sankt Petersburgu rozpoczynał się szczyt Rosja–Afryka, w którego kuluarach pojawił się też nie kto inny, jak niedawny buntownik Prigożyn. Jak długo Putin i szefowie struktur siłowych mogli to znosić?
Wygląda na to, że zdołali uśpić czujność Prigożyna – choćby wspomnianą obecnością na szczycie afrykańskim – ale też w inny sposób. Przykładowo podpisywanie kolejnych kontraktów na catering dla szkół z firmami Prigożyna mogło przekonać szefa wagnerowców, że Kreml zaakceptował sytuację. Ale też wysłanie wagnerowców na Białoruś i straszenie nimi Polski, Litwy i Łotwy – to też mogło utwierdzić Prigożyna w przekonaniu, że jest po-

FOT. GRAY ZONE/PAP

trzebny Putinowi. Że nie będzie chciał go usunąć.

Tymczasem Putin i jego ludzie cierpliwie szykowali na czerwcowego rebelianta pułapkę. Kto wie, może Prigożyn nadal by żył i działał w przekonaniu o swojej niezbędności dla Kremla, gdyby nie popełnił jednego zasadniczego błędu. Gdyby nie zabrał do jednego samolotu całego ścisłego kierownictwa Grupy Wagnera. To była pierwsza taka sytuacja od końca czerwca br.

Co mogło uśpić czujność „kucharza Putina"? Choćby to, że prosto z Afryki przyleciał do Moskwy, tam spotkał się z regionalnymi urzędnikami w sprawie umów na catering dla szkół (start roku szkolnego lada chwila) i miał dalej załatwiać swoje sprawy w Sankt Petersburgu. Biznesowy odrzutowiec stał się smakowitym celem dla wrogów Prigożyna. Wraz z nim pozbywano się bowiem także ludzi, którzy w razie jego eliminacji mogliby się pokusić o jakieś niepożądane z punktu widzenia Kremla działania Grupy Wagnera, niekoniecznie bunt. Choćby o niesubordynację i stawianie warunków – co zagroziłoby interesom Moskwy w krajach, gdzie de facto reprezentuje ją dziś Grupa Wagnera.

Wagnerowcy w rozsypce

Choć początkowo mówiono o zestrzeleniu samolotu Prigożyna przez rosyjski system obrony powietrznej w obwodzie twerskim, to jednak szybko jako wersję najbardziej prawdopodobną przyjęto zamach bombowy – detonację ładunku wybuchowego podłożonego na pokładzie maszyny. Zginęło 10 osób, w tym siedem z kierownictwa wagnerowców: Prigożyn, wojskowy dowódca Dmitrij Utkin ps. Wagner, szef logistyki i finansów Walerij Czekałow, kluczowi komendanci formacji. Zamachowcy sprawnie więc dokonali dekapitacji Grupy Wagnera. Nie ma ryzyka buntu, formacja idzie w rozsypkę. Łatwo będzie ją podzielić, przejąć, zlikwidować.

Wróćmy zaś do samej formy likwidacji Prigożyna. Dużo prościej będzie zrzucić winę na ukraiński wywiad wojskowy, dżihadystów czy nawet Francuzów (zemsta za Afrykę), jeśli śledczy ogłoszą, że przyczyną katastrofy była eksplozja ładunku wybuchowego podłożonego w samolocie. Wydaje się to kwestią czasu. Tymczasem zidentyfikowano zwłoki Prigożyna i szybko dokonano jego pochówku.

Nie ma człowieka, nie ma problemu? W tym akurat wypadku nie do końca. Choć i tak Kremlowi łatwiej zarządzić „spadkiem" po Prigożynie, niż gdyby to miało się odbywać dwa miesiące temu. I to jest jeszcze jedna odpowiedź na pytanie: Dlaczego właśnie 23 czerwca zabito Prigożyna? Po pierwsze, jak wspomniano, stracił czujność i na swoje nieszczęście zabrał swoich najważniejszych ludzi do samolotu. Po drugie, wrogowie Prigożyna z grubsza przygotowali scenariusz przejęcia aktywów po jego śmierci. Po trzecie, i tego nie powinniśmy lekceważyć, ważna była data: dokładnie druga miesięcznica buntu Prigożyna (Putin lubi tego rodzaju symbolikę).

Spadek po Prigożynie

Prigożyn pozostawił aktywa niezwykle ważne z punktu widzenia Kremla. Wszyscy skupiają się na najemnikach z Grupy Wagnera, a przecież to nie wszystko. Najemnicy faktycznie nie są już potrzebni na froncie ukraińskim. Ale czy kiedykolwiek byli tam krytycznie ważni? Nie. Oczywiście, kosztem tysięcy zabitych zajęli po długich miesiącach jedno miasto – Bachmut. Jakie to ma znaczenie dla przebiegu wojny? Tak naprawdę żadne.

Dużo ważniejsi wagnerowcy są tam, gdzie wysłano ich na polecenie Kremla wcześniej. Syria, Libia, Sudan, Republika Środkowoafrykańska, Mali, (nieoficjalnie) Burkina Faso. Mówiło się też o ich ewentualnym wsparciu dla junty w Nigrze. W tym ostatnim przypadku Rosja może zaoferować innych najemników, ale jeśli chodzi o inne wymienione kraje, to trzeba będzie teraz coś z tymi wagnerowcami zrobić. Albo uznają zwierzchnictwo resortu obrony lub jakiegoś oligarchy w rodzaju Giennadija Timczenki, albo zostaną prędzej czy później wymienieni.

Tyle że spuścizna Prigożyna to nie tylko wagnerowcy. To również spółki mające koncesje na wydobycie w paru krajach Bliskiego Wschodu i Afryki ropy, gazu, złota i diamentów. Te firmy też musi ktoś przejąć. Chyba że lokalne rządy odbiorą im koncesje i przyznają je innym, nowym, wskazanym przez Moskwę firmom. Podobnie może być z firmami cateringowymi działającymi w Rosji. Skoro są już umowy na dostawy, to najłatwiej po prostu zmienić właściciela spółek.

W przypadku mediów i farm internetowych trolli sytuacja jest nieco inna. Tutaj ważniejsze od kalkulacji biznesowych są plany Kremla i związanych z nim służb. Chodzi o efektywne wykorzystanie tej części aktywów Prigożyna w celach politycznych państwa. KW

KARIERA SREBRNEJ w biegu na 400 m Natalii Kaczmarek jest dowodem na to, że w sporcie nie warto się poddawać, a wytrwałość to cnota o podobnej wadze jak talent. / FOT. ADAM WARŻAWA/PAP

Polscy lekkoatleci spadają z wysokiego konia

Natalia Kaczmarek i Wojciech Nowicki to jedyni polscy medaliści na mistrzostwach świata w lekkoatletyce. Oboje wrócili do kraju ze srebrnymi krążkami.

Szymon Dudek

Dwa medale polskich sportowców na lekkoatletycznych mistrzostwach świata to dorobek skromny, ale można go też potraktować jako sygnał ostrzegawczy przed przyszłorocznymi igrzyskami olimpijskimi w Paryżu. Biało-czerwoni lekkoatleci przyzwyczaili do bardziej obfitych medalowych zbiorów, co nie zmienia faktu, że sukcesy Natalii Kaczmarek i Wojciecha Nowickiego w Budapeszcie trzeba docenić.

Zmiana warty

Dwa lata temu, na igrzyskach olimpijskich w Tokio, to właśnie lekkoatleci byli w polskiej ekipie tymi, którzy mocno pociągnęli ją w medalowej klasyfikacji i tych krążków zdobyli dziewięć. Lepsi w domenie królowej sportu byli jedynie Amerykanie i Kenijczycy. Również na mistrzostwach świata polscy lekkoatleci byli wymagającymi rywalami dla innych, zdobywając w 2017 r. osiem medali. Co więc stało się teraz w Budapeszcie?

Kiedy przez rok czy dwa lata nie robiłam progresu, to mówiłam, że nie zadowala mnie bieganie na takim poziomie, i chciałam kończyć. Powiedziałam jednak: dobra, dam sobie jeszcze szansę, dam sobie jeszcze rok. I tak jakoś wyszło – mówi Natalia Kaczmarek, wicemistrzyni świata z Budapesztu.

– Następuje zmiana warty, spadamy z wysokiego konia – wyrokował Henryk Olszewski, prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.
Nie było to żadne asekurowanie się, tylko realna ocena możliwości. Wcześniejsze medalowe popisy trzeba potraktować jako szczyt możliwości dla wielu sportowców, eksplozja formy, której już nie powtórzą.
– Kolejne dni zbliżające nas do mistrzostw świata tylko utwierdzały w przekonaniu, że w Budapeszcie nie będzie kolorowo. W trakcie sezonu wielu reprezentantów Polski zmagało się z problemami zdrowotnymi uniemożliwiającymi dobre przygotowanie. Niektórych z nich zabrakło na starcie, a ci, którzy się pojawili, wprost mówili, że traktują tę imprezę jedynie jako przystanek w drodze do igrzysk olimpijskich. Dodatkowo z rywalizacji zrezygnowały spodziewające się dzieci Małgorzata Holub-Kowalik oraz Adrianna Sułek. Spojrzenie w przeszłość nie pozostawia wątpliwości, ostatni raz tylko dwa medale zdobyliśmy w 2011 r. Jednym z nich było jednak wówczas złoto. Trzeba zatem cofnąć się jeszcze dalej, do 2005 r. 18 lat temu w Helsinkach także skończyliśmy mistrzostwa tylko z dwoma srebrnymi krążkami – zauważa Natalia Żaczek, dziennikarka „Przeglądu Sportowego", która relacjonowała mistrzostwa na Węgrzech.

Młoda krew młociarzy

Zastrzeżeń nie można mieć do Wojciecha Nowickiego, który z konkursów rzutu młotem regularnie wraca z medalami. Jest złotym medalistą z ostatnich igrzysk w Tokio, a w mistrzostwach świata pięciokrotnie stawał na podium. W Budapeszcie przegrał tylko z 21-letnim Kanadyjczykiem Ethanem Katzbergiem.
– Dużego zaskoczenia nie było, bo wiedzieliśmy, że Katzberg będzie się liczył w walce o medale. Moja trenerka uważała go za czarnego konia i to się sprawdziło. To młoda krew i dynamiczny zawodnik, który wszedł bez presji i oczekiwań. Zrobił swoje na fantastycznym poziomie i udało mu się zdobyć złoty medal. To kolejny młody zawodnik na dalekie rzucanie. Cieszy mnie, że wyrasta młode pokolenie młociarzy, które potrafi daleko rzucać. Coś się dzieje i to dobrze, że te konkursy są emocjonujące i równe, a walka toczy się do ostatniej kolejki – opowiada Nowicki.

Popularność wicemistrzyni

Najcenniejszy medal olimpijski – złoty – ma w dorobku też Natalia Kaczmarek. Teraz w Budapeszcie w finałowym wyścigu na 400 metrów na metę wbiegła jako druga.
– Na pewno tkwią we mnie rezerwy, aby biegać szybciej, wiem, że mogę jeszcze trenować ciężej. Oby tylko zdrowie na to pozwoliło, na szczęście nie mam z nim problemów. Nie kryję, że wraz z sukcesami rośnie moja popularność. Cały ten sezon był trochę szalony, miałam dużo biegów na wysokim poziomie, wygrałam kilka zawodów w Diamentowej Lidze i o tym wszystkim było głośno. Przez pewien czas byłam w centrum uwagi i może nie zawsze było to fajne, ale generalnie pozytywne. Na pewno popularność mnie nie przytłacza – zapewnia srebrna medalistka.
Kariera Kaczmarek jest dowodem na to, że w sporcie nie warto się poddawać, a wytrwałość to cnota o podobnej wadze jak talent. Bo nawet wicemistrzyni świata zdarzały się chwile słabości.
– Myślę, że to normalne, bo w życiu sportowca raczej nie zawsze jest kolorowo. Kiedy przez rok czy dwa lata nie robiłam progresu, to mówiłam, że nie zadowala mnie bieganie na takim poziomie, i chciałam kończyć. Powiedziałam jednak: dobra, dam sobie jeszcze szansę, dam sobie jeszcze rok. I tak jakoś wyszło – wspomina.
No i wyszło tak, że do medalu olimpijskiego dołożyła kolejny, z mistrzostw świata. KW

3 września 2023 r.

XXII niedziela zwykła

„Krzyż przeto zawsze gotowy stoi i wszędzie cię czeka. Nie ujdziesz przed nim, dokądkolwiek byś się zapędził, albowiem gdziekolwiek zajdziesz, poniesiesz samego siebie i znajdziesz sam siebie” – Tomasz à Kempis, „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa”.

Tomasz Snarski

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Wierzę, że jest zrządzeniem Opatrzności to, iż mój pierwszy tekst w dziale „Wiara” rozpoczynam właśnie wokół niedzieli, w której w Ewangelii znajduje się jedne z moich najbardziej ulubionych ewangelicznych pytań: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?”. Słowa te uparcie powtarzał przez laty w licznych homiliach mój nieżyjący przyjaciel, wspaniały gdański kapłan, ks. Witold Strykowski. Powtarzał on je w nieco innym tłumaczeniu, ale w tym samym sensie: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej stratę poniósł?”. Pozostały mi na zawsze w pamięci, są niejako wpisane w moje codzienne myślenie, w moje duchowe DNA. Często do nich wracam, nawet je parafrazując, używając jako figury retorycznej, np.: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a Wilno stracił?”. Oczywiście w tym kontekście, nieco z przymrużeniem oka, Wilno staje się symbolem tego, co dobre i szlachetne, o co warto zabiegać i walczyć. To też odniesienie Bożego słowa do indywidualnej historii. Jeśli bowiem „Wilno”, to i pamięć, tożsamość, wartości…

W tej rubryce będę się dzielił moim doświadczeniem i obcowaniem ze słowem Bożym. Podkreślmy, że to osobiste refleksje, są li tylko pewną zachętą, interpretacją, rozmyślaniem. Może zachęcą Czytelnika do własnych przemyśleń.

Jeśli nieco zastanowimy się nad słowami Jezusa z dzisiejszej Ewangelii, to zobaczymy, że są sprawy i wartości, od których, jak mówił na Westerplatte przed laty św. Jan Paweł II, nie można „zdezerterować”, nie można uciec, bo „każdy ma swoim życiu jakieś Westerplatte”. Nie sądzę oczywiście, że możemy dowolnie zamieniać słowa ewangeliczne, ale dla chwili refleksji zastanówmy się, co dla nas znaczy troska o naszą

duszę. W sensie teologicznym chodzi oczywiście o wierność Bogu, jego przykazaniom, a nade wszystko jego Miłości. Z naszego, ludzkiego punktu widzenia można jednak chyba dodać, że chodzi także o wiele dobrych, pięknych i po prostu szlachetnych wartości, z których, jeżeli zrezygnujemy, chociażby dla największych wymiernych korzyści (materialnych, sławy, popularności, przyjemności, satysfakcji), to zawsze będziemy stratni. Strata na duszy, czyli po prostu wybór przez nas zła w naszym życiu, choćbyśmy nie wiem jak próbowali go usprawiedliwić, nigdy nie jest dla nas opcją. Dlatego warto powtarzać słowa z dzisiejszego Psalmu 63: „Ciebie, mój Boże, pragnie moja dusza", choćby jako akt strzelisty. Warto ukierunkowywać wszystko ku Bogu, ostatecznie też to od niego otrzymamy siłę, by go naśladować, pierwej zapierając się samych siebie.

Czyż mogą być słowa piękniejsze od Jezusowego pytania z dzisiejszej Ewangelii, by zachęcić do lektury także tekstów poświęconych wierze, a przez to do zgłębiania Ewangelicznego przesłania? Czy możemy pozwolić sobie na luksus omijania treści poświęconych religii, czy możemy dzisiaj przechodzić obojętnie wobec Bożego słowa? Czy możemy stracić z oczu perspektywę patrzenia na świat oczyma Ewangelii? Jezus mówi dzisiaj wyraźnie także do nas, że nie ma żadnej korzyści tego świata, która przewyższałaby tę, która wynika z pójściem za nim. I chociaż to droga trudna, nierzadko niezrozumiała i wzgardzana; chociaż to droga wymagająca wyrzeczeń, to w zasadzie jedyna opcja, jeśli chcemy osiągnąć rzeczywistą wartość w życiu, nadać mu sens, zachować je nie tylko na „tu i teraz", ale i na wieczność. Dlatego też św. Paweł w Liście do Rzymian błaga usilnie: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe".

Warto też zauważyć, że Jezus nigdy nas nie zwodzi, a w dzisiejszej Ewangelii jest wręcz konkretny „do bólu". On nie obiecuje, że pójście za nim będzie łatwym wyborem. Nie „sprzedaje" jakiejś oferty, nie reklamuje jej, nie umieszcza dodatkowych przepisów. Wręcz przeciwnie. Mówi bezpośrednio, konkretnie, radykalnie. Podaje nam wszystkie konsekwencje wyboru. I uczciwie uprzedza nas, że pójście za nim jest najtrudniejszą wędrówką z pośród możliwych opcji. Nasza wielkość i świętość jest możliwa, ale też nie jest (a nawet nie może być) łatwa. To, co cenne, wykuwa się w trudzie. To, co najcenniejsze, musi zrodzić się z największego wysiłku.

Rozwińmy jeszcze dzisiejsze pytanie z Ewangelii przez kolejne pytania do rozważań. Kto jest w moim życiu najważniejszy? Za czym podążam, czego pragnę? Czy żyję w zgodzie z sumieniem, czy zagłuszam jego głos? Czy przynoszę ludziom pokój i zgodę, czy lubuję się w kłótniach? Czy jestem wierny, czy zdradliwy? Czy wybiorę uczciwy, choć wymagający wiele wysiłku, zarobek czy łatwe pieniądze kosztem innych? Czy potrafiłbym zrezygnować z tego, co posiadam? Czy troszczę się tylko o zdrowie, pieniądze, karierę, czy może stawiam na pierwszym miejscu zbawienie, rodzinę, relacje? Kim jestem?

Pomyślmy dzisiaj zatem nad tym, czy rzeczywiście troska o duszę jest naszą najpierwszą potrzebą i przeglądnijmy nasze wybory, mając przed sobą owo fundamentalne pytanie: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?".

Jezus zaczął wskazywać swoim uczniom na to, że musi udać się do Jerozolimy i wiele wycierpieć od starszych i arcykapłanów oraz uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie. A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie». Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku».
Wtedy Jezus rzekł do swoich uczniów: «Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?
Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi i wtedy odda każdemu według jego postępowania».

KSIĄŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja to książka „Przymierze" Zofii Kossak-Szczuckiej. To powieść historyczna z 1952 r.; z pewnością można ją wypożyczyć w niejednej bibliotece. Autorka przedstawia w niej historię Ab-rama, który podążając za wezwaniem Boga, staje się Abrahamem. Jest to jedna z najlepszych historycznych książek Szczuckiej; znajdziemy w niej bogactwo biblijnych treści, oparte na doskonałym warsztacie historycznym. Spotkamy się też z wieloma postaciami występującymi na kartach Starego Testamentu, ale przede wszystkim z ludzkim pragnieniem podążania za Prawdą i niesamowitymi wydarzeniami, które mogą się w życiu przydarzyć, jeżeli będziemy mieli odwagę pójść w nieznane. Abraham teoretycznie stracił (porzucił) „wszystko", całe swoje dotychczasowe życie, ale jednocześnie zyskał wszystko, bo Bóg zawarł z nim przymierze. Książka, napisana pięknym językiem, sprawia, że czyta się ją doskonale, przenosząc nas w świat historii sprzed tysięcy lat i wzbudzając wiele refleksji wokół relacji człowieka z Bogiem. kw

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI
AUDYCJA JEST EMITOWANA W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00
ZNAD WILII 103.8FM

FOT. ADOBE STOCK

TA DECYZJA to jedno z wielu zaplanowanych przez nas działań mających na celu poprawę i poszerzenie dostępności usług edukacyjnych w naszym rejonie – mówi mer Robert Duchniewicz. / FOT. VRSA.LT

Nadciąga innowacja: rekompensaty za kształcenie dzieci w prywatnych przedszkolach

Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego po przedłożeniu po raz pierwszy zaaprobowała propozycję rekompensowania uczęszczania dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym do prywatnych przedszkoli. Miesięczna rekompensata na dziecko wyniosłaby 120 euro.

Mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz, który był inicjatorem projektu rekompensaty i przedłożył go radzie do rozpatrzenia, zauważa, że szybki wzrost liczby mieszkańców w rejonie napawa optymizmem, ale jednocześnie należy szukać środków zapewniających dorastającym tu dzieciom umożliwienie uczęszczania do przedszkoli.

– Dzięki tej decyzji, która po raz pierwszy zostanie zastosowana na terenie samorządu naszego rejonu, stworzymy warunki do zwiększenia dostępności edukacji dzieci w przedszkolach. Ponadto często zdarza się, że rodzice faktycznie mieszkający na terenie rejonu, muszą deklarować swoje miejsce zamieszkania w mieście Wilno, aby zapewnić swoim dzieciom miejsce w przedszkolu. W efekcie my jako samorząd, tracimy niemało dochodów, które moglibyśmy przeznaczyć na różne niezbędne inwestycje. Ta decyzja to jedno z wielu zaplanowanych przez nas działań mających na celu poprawę i poszerzenie dostępności usług edukacyjnych w naszym rejonie – mówi mer Duchniewicz.

Z opisu procedury rekompensaty wynika, że opłata za utrzymanie i opiekę nad dziećmi w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym w niepublicznych placówkach oświatowych, realizujących programy wychowania przedszkolnego i wczesnoszkolnego, będzie wypłacana na te dzieci, których miejsce zamieszkania jednego

z rodziców (opiekunów) jest zadeklarowane w rejonie wileńskim. Rekompensaty obowiązywałyby już w pierwszej połowie przyszłego roku – od 1 marca.
W projekcie wskazano, że w przypadku ustalenia rekompensaty w wysokości 120 euro dla dzieci uczęszczających do prywatnych przedszkoli i placówek wychowania przedszkolnego, budżet Samorządu Rejonu Wileńskiego nie ucierpiałby, a wręcz przeciwnie, wzrósłby, gdyż zostałyby stworzone warunki dla osób, które obecnie opiekują się w domu małymi dziećmi, aby stały się aktywne zawodowo, swobodnie poruszały się po rynku pracy, tworząc w ten sposób wartość dodaną i płacąc podatki zarówno do budżetu państwa, jak i samorządu.
Według danych Państwowej Agencji Danych w 2022 r. na terenie Samorządu Rejonu Wileńskiego mieszkało 4055 dzieci w wieku 2–5 lat. W 2022 r. w placówkach wychowania przedszkolnego na terenie samorządu było 3260 miejsc. Tym samym zapotrzebowanie na opiekę przedszkolną prawie 800 dzieci nie zostało zaspokojone.
– Dzieci, które nie zostaną objęte na czas opieką przedszkolną, pozbawiane są nie tylko właściwej edukacji, ale także niezbędnej dla ich wieku socjalizacji. A to zmniejsza ich szanse na osiągnięcie dobrych wyników w nauce już w wieku szkolnym. Bazując na dobrych doświadczeniach innych samorządów i zrozumieniu, że obecnie Samorząd Rejonu Wileńskiego nie jest w stanie zaspokoić potrzeb w zakresie edukacji przedszkolnej i edukacji wczesnoszkolnej wszystkich mieszkających tu dzieci, logiczne byłoby zatwierdzenie procedury rekompensaty za uczęszczanie do niepaństwowych placówek wychowania przedszkolnego i wczesnoszkolnego, przeznaczając ją zarówno na terenie naszego rejonu, jak i na rzecz przedszkoli działających w innych samorządach – przypomina mer Duchniewicz.
W 2023 r. nie uwzględniono 300 wniosków o przyjęcie dzieci do państwowych placówek oświatowych. Szacuje się, że gdyby powyższe zadośćuczynienie miało zostać przyznane wszystkim tym dzieciom, kosztowałoby to budżet Samorządu Rejonu Wileńskiego do 540 tys. euro rocznie.
Rada Samorządu ostatecznie w sprawie zatwierdzenia opisu procedury rekompensaty będzie głosować ponownie na etapie uchwalania. Oczekuje się, że zostanie to uczynione na następnym posiedzeniu, które odbędzie się we wrześniu.
Samorząd Rejonu Wileńskiego przypomina, że rada zatwierdziła już propozycję utworzenia nowej grupy wychowania przedszkolnego z litewskim językiem kształcenia w wydziale edukacji podstawowej w Ciechanowiszkach. Do tej grupy będą uczęszczać dzieci w wieku od 2 do 5 lat.
Obecnie trwa kosztująca ponad 3 mln euro budowa żłobka-przedszkola w Wielkiej Rzeszy. Zakończenie jej planowane jest na rok 2024. W nowym, nowoczesnym żłobku-przedszkolu planuje się utworzenie 8 grup wychowania przedszkolnego (w języku litewskim i polskim). Do przyszłej placówki oświatowej będzie mogło uczęszczać 125 dzieci. kw

W rejonie wileńskim wzmacniana jest edukacja włączająca

Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego zaakceptowała uchwałę, by od 1 września w Gimnazjum im. Giedymina w Niemenczynie i w Gimnazjum „Ryto" w Rudominie były utworzone dodatkowe etaty dla otwartych klas 5, w których edukacja włączająca będzie prowadzona według modelu mobilnej edukacji włączającej.

Edukacja dzieci i wsparcie oświatowe będą realizowane nie tylko w klasie ogólnokształcącej, lecz także w innych środowiskach, odpowiadających potrzebom edukacyjnym uczniów.
– Musimy stworzyć warunki włączania uczniów z różnymi potrzebami edukacyjnymi do szkół rejonu wileńskiego, zapewniając edukację dostosowaną do możliwości wszystkich dzieci. Jednym z priorytetów działalności edukacyjnej naszego samorządu jest rozwój i wzmacnianie środowiska edukacyjnego sprzyjającego integracji uczniów. Dlatego cieszę się, że rada zatwierdziła tę decyzję – mówi mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz.
Administracja Samorządu wzięła udział w konkursie na wybór projektów dotyczących utworzenia różnorodnych grup uczniów, klas i organizacji w nich edukacji, zgodnie z Instrumentem postępu działania „Tworzenie i wdrażanie modeli organizacji edukacji włączającej, umożliwiających naukę uczniów z dużymi i bardzo dużymi PES wg programu Ministerstwa Oświaty, Nauki i Sportu" na lata 2021–2030 w szkołach ogólnych. Ten projekt trafił na listę dofinansowanych projektów przez budżet państwa.
W okresie realizacji projektu od 1 września 2023 r. do 31 sierpnia 2025 r. na realizację wybranego modelu organizacji oświaty w samorządzie przeznaczono prawie 196 tys. euro.
Na kolejne dwa lata szkolne w Gimnazjum im. Giedymina w Niemenczynie i w Gimnazjum „Ryto" w Rudominie przydzielono dodatkowe etaty asystentów nauczyciela i pół etatu drugiego nauczyciela. Mając to na uwadze, uczniowie kształcący się w klasach otwartych zyskają możliwość zapewnienia większego wsparcia związanego ze „wzniesieniem rusztowań" (lit. *pastoliavimas*, czyli pomagania uczniowi, ale nie uczenia się za niego), pogodzenia osobistych celów edukacyjnych dzieci z celami edukacyjnymi klasy, a także zostaną stworzone korzystniejsze warunki edukacyjne.
Po zakończeniu projektu przewiduje się kontynuację tych działań przez czas nieokreślony. kw

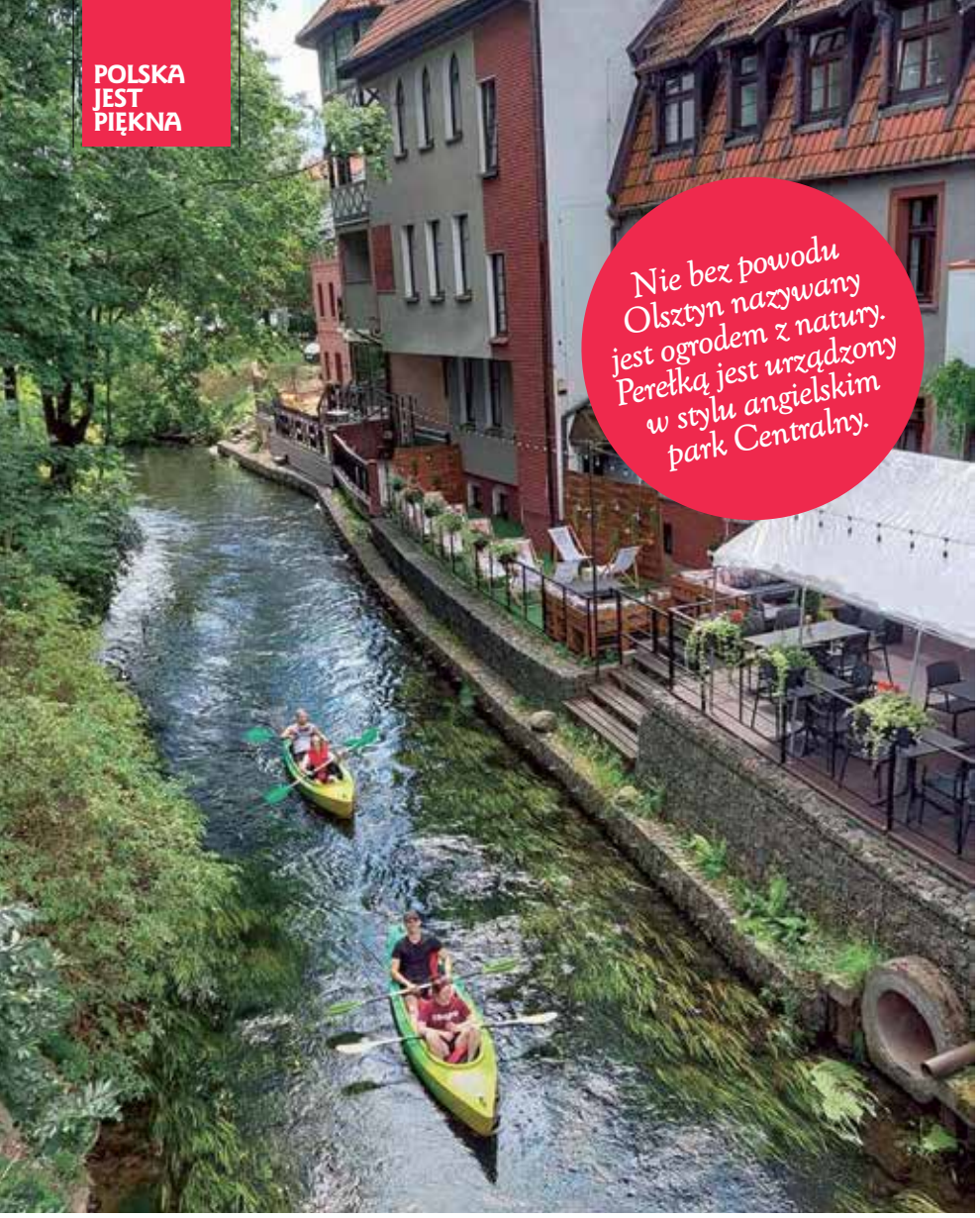

SPŁYWY KAJAKOWE ŁYNĄ PRZEZ OLSZTYN są bardzo popularne.

Olsztyn cię zaskoczy!

Znalazłam się tam przypadkowo, szukając noclegu po wielu godzinach jazdy z Kołobrzegu do Wilna, przedzielonych wałęsaniem się po urokliwym Trójmieście. Gdańsk, Gdynia, Sopot to oczywiste piękności, ale Olsztyn? A jednak! Więcej ciekawostek o tym mieście zdradził mi Andrzej Bobrowicz – historyk, regionalista, krajoznawca, pasjonat i miłośnik Warmii i Mazur.

Rozmawiała
Brenda Mazur

Jestem w drodze na Mazury. O Mikołajkach, Giżycku czy Mrągowie, które przede mną, wiele się słyszy, ale Olsztyn? Proszę wybaczyć, ale Olsztyn był kiedyś zapyziałą dziurą, kojarzył się w kontekście Kortowiady, czyli największych studenckich juwenaliów w Polsce. Na lekcjach historii nie mówiło się o nim za wiele…

Przede wszystkim Olsztyn to jeszcze nie Mazury, to Warmia i jej największe miasto, które jest również stolicą województwa warmińsko-mazurskiego. I już od wielu lat przybywa do nas z roku na rok coraz więcej zachwyconych turystów. Bo Olsztyn ma swoje walory: otulony jest morzem zieleni, oblany wodami 11 jezior, przysypany księżycowym pyłem i ma w zanadrzu wyjątkowe skarby, jak jedyną na świecie tablicę astronomiczną wykonaną przez samego Kopernika.

Pierwsze, na co ja od razu zwróciłam uwagę, to zieleń. Jest wszędzie, niezwykle bujna, ale też zachwyca jej wyjątkowo żywy i intensywny kolor. Widok jak z bajki.

Nie bez powodu miasto nazywane jest ogrodem z natury. Perełką wśród terenów zielonych Olsztyna jest urządzony w stylu angielskim park Centralny, zwany również lasem miejskim, który jest uznawany za jeden z największych tego typu kompleksów leśnych w Europie. Rozpościera się między zachodnią a wschodnią częścią miasta i ma ok. 1300 ha. Jest pełen niezwykle atrakcyjnych ścieżek spacerowo-rowerowych. Przez park płynie meandrująca Łyna, poprzecinana kładkami. Ciekawostką jest fontanna w kształcie układu słonecznego. Jest tam też bardzo ciekawe

Muzeum Nowoczesności, gdzie można porównać rozwój cywilizacyjno-przemysłowy miasta. Imponująca jest pierwsza winda osobowa z początku XX w.
Olsztyn okala 11 jezior. Niektórzy mówią, że tylko 11, bo nie wlicza się mniejszych akwenów, które traktowane są jako zwykłe stawy. Jeziora stanowią 8 proc. powierzchni Olsztyna. Największe, Ukiel, ma prawie 23 km linii brzegowej. Podczas sezonu letniego kwitnie tam życie. Najbliżej Starego Miasta jest jezioro Długie, kiedyś niechlubnie brudne, dziś dzięki włożonej pracy uważane za najczystsze. Warto też wspomnieć o Jeziorze Trackim, które znikło na wiele lat zasypywane jeszcze przez Prusaków, bo ceniono wtedy bardziej pastwiska niż jeziora. Ale dziś powróciło.

Skoro już napomknął Pan o Prusakach. To jak było z tym Olsztynem? Czyj on był? Polaków, Prusaków czy Niemców?

Obecny obszar Warmii i Mazur zamieszkiwały pogańskie plemiona pruskie, które zostały podbite przez Krzyżaków w XIII w. Na terytorium, gdzie wcześniej mieszkały plemiona pruskie, utworzono cztery diecezje. Jedna trzecia jej wielkości została przekazana biskupowi warmińskiemu. I powstała diecezja warmińska. Obszar ten nazwano Warmią i obejmował trzy miasta: Frombork, Pieniężno i Olsztyn. Olsztyn dzielił skomplikowaną historię z całą Warmią i dawną krainą Prus. Przez ponad 600 lat istnienia kilkakrotnie zmieniał przynależność państwową, ścierały się na jego terenie wpływy etniczne, kulturowe i religijne. Założycielem miasta, jego włodarzem został Jan z Łajs, który w późniejszym czasie za zasługi dla osadnictwa otrzymał szlachectwo i stał się ważną osobistością Warmii.
Miastu nadano miano Allenstein, od pruskiej nazwy Łyny – Alna (co znaczy „łania"). Niemieckie słowo „stein" tłumaczone było natomiast jako „zamek". Obecna nazwa to spolszczenie pierwotnej, używanej przez tutejszą ludność od wieków.
XV w. w historii miasta zdominowały konflikty pomiędzy zakonem krzyżackim a Polską. Podczas słynnej wojny w 1410 r.

ANDRZEJ BOBROWICZ.

administrator olsztyńskiego zamku poddał go królowi polskiemu. Ale jeszcze na parę lat Olsztyn znów znalazł się w rękach Prusaków. Zawarty w 1466 r. II pokój toruński poddał miasto wraz z całą Warmią pod panowanie Korony Polskiej. Ostatnia odsłona trwającego ponad 200 lat konfliktu miała miejsce na początku 1521 r., kiedy to krzyżacki podjazd próbował zdobyć miasto. Atak został jednak odparty, i to za przyczyną ówczesnego administratora dóbr kapituły warmińskiej, Mikołaja Kopernika, którego obwołano obrońcą Olsztyna. Początki 1600 r. to znów najazdy szwedzkie i brandenburskie, wielokrotne pożary miasta. W 1772 r., w wyniku I rozbioru Polski, Olsztyn wraz z resztą Warmii znalazł się w granicach Królestwa Prus. Wielka historia ponownie wkroczyła do miasta na początku 1807 r. wraz z armią napoleońską. Sam Bonaparte przebywał w tutejszym zamku, a jego żołnierze w kościele św. Jakuba urządzili więzienie dla 1500 jeńców rosyjskich. Ci, notabene, aby się ogrzać, spalili wyposażenie świątyni. Jednak zaznaczyć też trzeba, że miasto w XIX w. się rozwijało, unowocześniało.
Po I wojnie światowej, w 1920 r., o przyszłej przynależności państwowej Prus Wschodnich zadecydował plebiscyt. Olsztyn wraz z Warmią pozostał w Niemczech. Ostoją polskości przez kolejne lata stał się Dom Polski, gdzie urzędowały polskie organizacje społeczne oraz „Gazeta Olsztyńska". Czasy II wojny światowej dla Polaków w Olsztynie nie były łatwe.
Po II wojnie światowej Olsztyn został zajęty przez czerwonoarmistów, którzy po kilku dniach podpalili miasto. Zniszczeniu uległa prawie połowa zabudowy. Po 1945 r. Olsztyn został w Polsce.

Dziś Olsztyn jest stolicą województwa i pięknym, odrestaurowanym miastem Warmii. A Mikołaj Kopernik stał się jego symbolem i wizytówką.

W Olsztynie Mikołaj Kopernik sprawował funkcję administratora dóbr warmińskiej kapituły katedralnej i to on właśnie w 1521 r. odprawił z kwitkiem Krzyżaków. Choć urodził się w Toruniu, nauki pobierał w Akademii Krakowskiej (poprzedniczce Uniwersytetu Jagiellońskiego), a zmarł we Fromborku, to właśnie w Olsztynie prowadził wiele swoich prac badawczych i naukowych. Tu napisał swoje słynne dzieło „O obrotach ciał niebieskich", które zrewolucjonizowało spojrzenie na świat. Kopernik spędził w Olsztynie i na Warmii ogółem 40 lat ze swojego długiego, 70-letniego życia. I był to jego najbardziej twórczy okres, znaczony wielkimi odkryciami.

Dodam, że w Olsztynie są jego dwa pomniki. Ten nowszy stoi koło Zamku Kapituły Warmińskiej i ma formę ławeczki, na której można sobie przysiąść obok uczonego i pomacać go po nosie. Drugi, sprzed stu lat, jest w parku Podzamcze.

A jeśli chodzi o zamek, to w rękach kapituły warmińskiej pozostawał do I rozbioru Polski. W XVIII w. dobudowano do niego pałacowe skrzydło, które troszkę „złagodziło" jego gotycki wygląd. Później przez pewien czas mieścił parafię ewangelicką, na początku XX w. był siedzibą pruskiego wojewody, a w 1921 r. przemianowano go na muzeum. Do dziś jest siedzibą Muzeum Warmii i Mazur.

FOT. BRENDA MAZUR, FACEBOOK

JEDEN Z DWÓCH olsztyńskich pomników Kopernika.

Oprócz gotyckiego Zamku Kapituły Warmińskiej na szlaku gotyku są też: czarujący Ratusz Staromiejski, w którym teraz mieści się biblioteka, Wysoka Brama, przez którą wkracza się do Starego Miasta, i katedra św. Jakuba Apostoła ze sklepieniem, od którego nie można oderwać wzroku. Bardzo ciekawy jest Dom „Gazety Olsztyńskiej" – budynek, w którym w latach 1920–1939 mieściła się redakcja i drukarnia niezwykle zasłużonej dla polskiej historii regionu, jedynej na Warmii polskiej gazety, ukazującej się od 1886 r.

Mnie zauroczył również nowoczesny Amfiteatr im. Czesława Niemena, opierający się jakby na ścianie zamku.

Amfiteatr jest kulturalnym sercem olsztyńskiego Starego Miasta. To miejsce zawsze przyciągało artystów. Pierwsza scena powstała w 1978 r., potem przeprowadzono modernizację i w 2008 r. udostępniono nowoczesny obiekt, który ma profesjonalną, zadaszoną scenę, 1300 miejsc siedzących i kompleks podziemnych pomieszczeń. Dzięki amfiteatrowi w sezonie letnim Starówka nieprzerwanie tętni życiem. Odbywają się tu koncerty i inne imprezy rozrywkowe oraz pokazy filmowe. Rzeczywiście, szczególnie wieczorem łuna świateł podświetlających zamek daje czarujący widok.

Mając takiego mieszkańca, jakim był Kopernik, nie może zabraknąć atrakcji z nim związanych. To unikatowe planetarium i obserwatorium astronomiczne.

Planetarium miasto dostało w prezencie z okazji 500. rocznicy urodzin Kopernika. Budynek zaprojektował Ludwik Gosławski i w pierwszej wersji miał być Budynkiem Lotów Kosmicznych. Jednak stał się planetarium, gdzie można wędrować wzrokiem po rozgwieżdżonym niebie.
Obserwatorium Astronomiczne w Olsztynie utworzone zostało w wieży ciśnień pochodzącej z XIX w. Pokonując 147 schodów, wejść można na taras i za pomocą teleskopu obserwować aktywność Słońca, panoramę miasta, rozgwieżdżone niebo, krajobraz Księżyca, planety, pierścienie Saturna, księżyce Jowisza, gromady gwiazd i galaktyki.

Mówiąc o Olsztynie, nie sposób nie wspomnieć o innych znanych osobistościach związanych z miastem.

To Feliks Nowowiejski, wybitny kompozytor, dyrygent i organista, który urodził się w podolsztyńskim Barczewie (wówczas Wartemborku). Jest on autorem melodii hymnu i hejnału Olsztyna „O Warmio moja miła". Napisał też muzykę do słynnej pieśni patriotycznej „Rota", której mało zabrakło, by stała się polskim hymnem narodowym. W latach 1898–1900 pełnił funkcję organisty w olsztyńskim kościele św. Jakuba. Drugi to Erich Mendelsohn, znany architekt żydowskiego pochodzenia. Choć jego nazwisko zyskało sławę od Monachium po Jerozolimę i San Francisco, po raz pierwszy usłyszano je w Olsztynie. Tutaj bowiem Mendelsohn urodził się w 1887 r., spędził wczesną młodość, ukończył gimnazjum. W Olsztynie stawiał też pierwsze artystyczne kroki i zadebiutował zawodowo.

ZAMEK KAPITUŁY WARMIŃSKIEJ, obecnie Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie.

Mnie pozostaną też w pamięci sgraffita na Starym Mieście, te malownicze kamieniczki z ich wyrytymi dekoracjami w fasadach tynku. Są fantastyczne i Olsztyn powinien z nich być dumny.

To historyczne, barokowe kreacje z lat 50. Po „wyzwoleniu" Olsztyna w 1945 r. przez czerwonoarmistów niemal jedna trzecia budynków została zniszczona bez żadnego uzasadnienia militarnego. W ten sposób legła w gruzach Starówka. Zniszczona w czasie wojny zabudowa wokół Rynku Starego Miasta w Olsztynie nie została wiernie odbudowana. Architekci stworzyli własną wizję Starówki. Współpracowali z nimi malarze, rzeźbiarze i plastycy, tworząc na fasadach spójny zespół sgraffitów i płaskorzeźb. Dziś Stare Miasto to wielka galeria sztuki i można nacieszyć oczy ozdobnymi sgraffitami wielkich artystów czy pracami uczniów szkoły plastycznej.
Są też w mieście ciekawe peerelowskie rzeźby, pomniki, tworzone w ukryciu murale, baby pruskie i cała reszta „designu" ulokowanego w przestrzeni publicznej. Wystarczy tylko rozglądać się dokoła. Zapraszamy do Olsztyna. kw

FOT. WIKIPEDIA

KRZYŻÓWKA

SPONSOR NAGRÓD
Ex Libris
Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 8 września na adres redakcji: „Kurier Wileński", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno, lub pocztą elektroniczną: reklama@kurierwilenski.lt. Wyniki zamieścimy 16 września.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 19 SIERPNIA

POZIOMO: DZIWAK, AWOKADO, GLAZURNIK, ROGER, GRUPOWY, DYNAMIKA, PUPIL, PASTERZ, MIKROB, ESTERA, SAMOWOLKA, PROKOM, KUBICA, WERSAL, PARAGON, AKANT, KWATERA, WAYNE, ESKORTER, STĘP, AMULET, PAPUAS, OSET, KŁADKA, EKOFARMA, PLUTO, JAZON, FURIAT, SZALUPA, ZGODA, MELON, KALMAR, DRAKULA.

PIONOWO: ZGRYWA, SPERKA, ASESURA, FILON, STARR, WYIMEK, WAGANT, MOSPAN, UTOPIZM, RAZEM, EPOKA, TELL, FLAGA, KURIER, WOLNE, AUTOR, ZOOM, RESTART, ANGAŻ, PIAST, MOSAD, ŻWIR, MEKKA, KĘPKA, OKUP, ISAURA, OPAŁ, JAMA, PUNKT, BAKER, PARALEK, GALOP, RELIGA, TRUD, ZULU, WIGOR, CONTE, AKROPOL, GORYL, BAŻANT, RYSA, NANA.

HASŁO: FILM PŁASZCZA I SZPADY

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 19 sierpnia, została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCĄ ZOSTAŁ
Wacław Żylinski
(Wilno).

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 8 września..

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek, prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości – numeru telefonu. W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji oraz członkowie ich rodzin.

UŁOŻYŁ **Roman Głowacki**

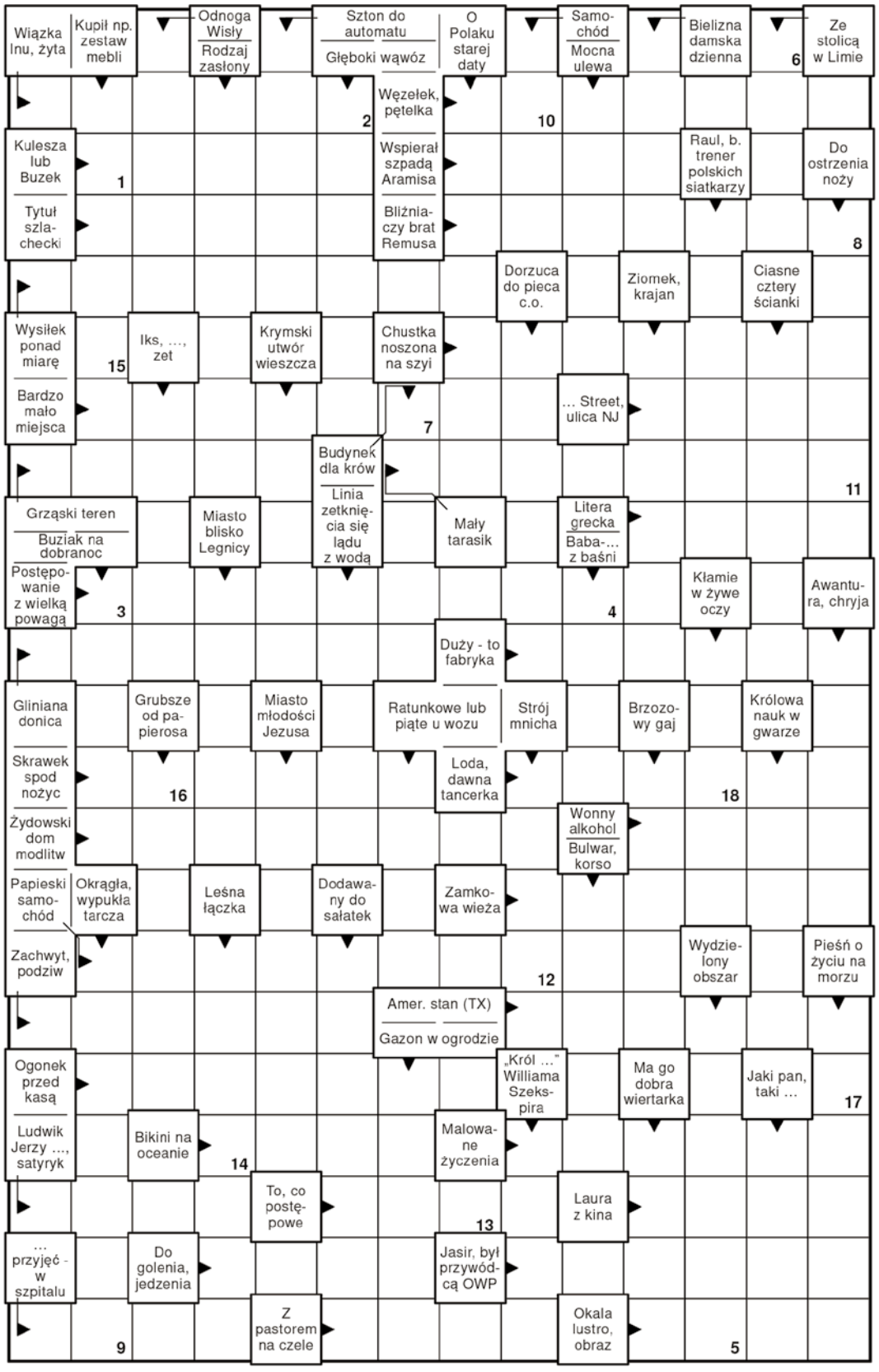

Turniej organizowany we współpracy z Ambasadą Ukrainy

Embassy of Ukraine

Wszystkie środki zebrane podczas charytatywnego turnieju zostaną przekazane na odbudowę Centralnego Szpitala Miejskiego w mieście Izium, w obwodzie charkowskim na Ukrainie.

7TH

CZESLAW OKINCZYC

GOLF CUP 09 09 2023

CHARYTATYWNY TURNIEJ GOLFOWY
W FORMACIE SCRAMBLE

Wystąpią:

Raminta Naujanytė, znana jako Bjelle – kompozytorka, wykonawczyni i autorka tekstów.

Maryna Pylypenko – piosenkarka ukraińska.

EUROPOS CENTRO GOLFO KLUBAS
Vilnius

info@golfclub.lt
+370 616 26 366
www.golfclub.lt
Golfo g. 20, Girijos k., LT-15130
Vilniaus r. Moletų pl. 26 km.

Główny partner turnieju: Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki

Główni sponsorzy turnieju: NERIS, VIESMANN, Sebastian Okinczyc, Emro Invest, ZNAD WILII

Partnerzy turnieju: pirmoji kava

KURIER WILEŃSKI